

Kubek lodowatej wody



Gol Bednarka w meczu z Japonią, jeden z dwóch strzelonych przez reprezentację Polski na Mundialu. (fot. archiwum)

A miało być tak pięknie. Na ponad miesiąc przed rozpoczęciem mistrzostw świata w piłce nożnej zachwytom nad reprezentacją Polski nie było końca. Wiadomości TVP większość codziennego materiału poświęcało zawodnikom, trenerowi Nawałce i—rzecz jasna—hurra optymistycznym wypowiedzom tzw. „ekspertów”. Niekończące się wywiady, konferencje prasowe itp. elementy propagandy sukcesu zalewały czas antenowy. Każdy, kto chciałby powątpiewać w możliwości biało-czerwonych natychmiast stawał się wrogiem Polski.

A pompa propagandy pracowała na pełnych obrotach. Były więc i wizyty Prezydenta i Premiera u piłkarzy w Juracie czy Arłamowie. W międzyczasie kreowani na największe gwiazdy światowe piłkarze reklamowali różne produkty a i sam trener Nawałka a to zachwalał z ekranu TV telefony komórkowe, a to piwo „Warka”. Zwłaszcza to ostatnie jest szczególnie ważne dla trenera każdej sportowej reprezentacji (nie tylko piłkarskiego). Nie

było mowy, by powątpiewać w ćwierćfinał a nawet półfinał. Niektórzy widzieli nawet biało-czerwonych w finale. Słowem, jedna, wielka farsa.

Rzucono igrzyska ludkowi i pompowano go przyszłym sukcesem. W tego typu propagandzie wyspecjalizowano się w Polsce do perfekcji. Zarówno na polu sportowym jak i politycznym. „Sukces” to słowo, które wmawia się masom nawet wówczas, kiedy jest on klęską, co pokazują wydarzenia ostatnich dni.

A wszystko zaczęło się od owych igrzysk w postaci Mundialu. Przed meczami pojawiały się typowania 2:0, 3:0 a nawet wyższe dla reprezentacji Polski. Propagandowo podsycana megalomania nie liczyła się z żadnymi trzeźwymi ocenami.

W sumie występ reprezentacji Polski objął trzy mecze, a więc tyle, do ilu jest uprawniona nawet najgorsza drużyna tej imprezy. Był mecz otwarcia, potem mecz o wszystko, a wreszcie mecz o honor. To

Ciąg dalszy na stronie 2

W numerze m.in.:

Strony 1, 2 i 3

Kubek lodowatej wody

Strona 2

Cyrk światowy

Strony 3 i 9

Sukces z podbitym okiem

Strony 4, 5, 6, 8 i 9

Szpieg w Krynolinie: KAROLINA RZEWUSKA (SOBAŃSKA)

Strona 7

Uśmiechnij się...

Strona 10, 11, 12 i 14

List do Redakcji: POLAND : THE CONSCIENCE OF THE WESTERN WORLD

Strona 13

Księgarnia ANTYK poleca

Strony 15 i 20

Naprzód lecz nigdy w tył...

Strona 16, 17, 18 i 19

Rekonstrukcja czy destrukcja ?

Strona 20

Timmermansa konterfekt

Temida

Kubel lodowatej wody (ciąg dalszy ze strony 1)

jakby standard polskiej piłki nożnej ostatnich lat.

Mistrzostwa świata w Rosji pokazały, że reprezentacja Polski plasuje się swoimi umiejętnościami gdzieś w okolicach za Senegalem i może troszeczkę przed Japonią. Kolumbia z całą bezwzględnością pokazała miejsce Polski w szeregu deklasując zespół Nawalki. Miało się wrażenie, że była to gra ligi okregowej przeciw ekstraklasie.

Trudno się temu dziwić, bo nie było zbyt wiele czasu na odpowiedni trening, skoro czekali dziennikarze, a i trzeba było występować w reklamach. A i—o czym warto pamiętać—polski zespół nie należy do najmłodszych, w dodatku oparty jest na jednym, potrafiącym strzelać napastniku czyli Lewandowskim. Wystarczy jego niedyspozycja a o zdobyciu gola można jedynie pomarzyć. W trzech meczach łącznie Polacy strzelili dwie bramki, tracąc aż pięć.

Ostatni mecz o honor z Japonią dał bramkę Bednarka na tzw. otarcie łez, chociaż w sumie to właśnie Japończycy przeważali na boisku. Najbardziej kuriozalne było kilka końcowych minut, rozegranych na stojąco (dosłownie). Japończycy znali wynik meczu Senegal-Kolumbia i byli usatysfakcjonowani przegraną 0:1 z Polską, a satysfakcja była też udziałem Polaków, którzy wreszcie wygrali jedyny mecz. Nie wiem czy annały meczowe znają taki drugi przypadek, kiedy jedna drużyna spokojnie podaje sobie połkę na własnej połowie niczym na treningu, zaś druga grzecznie stoi (również dosłownie) na własnej połowie przyglądając się temu i nie wykazując jakiegokolwiek woli gry. Wyobrażam sobie, że wszyscy z utęsknieniem czekali na ostatni gwizdek

Coś takiego, jak to, co zamierzam napisać może się ukazać tylko w takim publikatorze, jak Niepoprawni.pl Bo to będzie niepoprawne i co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. I natrafi na sprzeciw, nawet oburzenie ogromnej większości zarówno tych, którzy to przeczytają, jak i tych, którzy tego nie uczynią. Co więcej zostanie to uznane jako szarganie świętości narodowych, a więc dojdzie jeszcze brak patriotyzmu. Może nawet ten i ów pomyśli, czy autor takich obrazoburczych słów ma całkiem, jak by to powiedzieć, wszystko na swoim miejscu ?

Bo o Mundialu można tylko mówić dobrze. Pewna pani zapytana przez reportera na ulicy jaki będzie wynik meczu Polska – Senegal powiedziała bez zająknięcia 2:1. Może zapytała jasnowidza, bo pomyliła się tylko, przedstawiając liczby. Mundial trzeba „obchodzić” w jakiś wyjątkowy sposób, smarując sobie oblicza barwami narodowymi. Niektórzy czynią to tak intensywnie, że nawet najbliżsi nie potrafią ich rozpoznać. Pomyślałem, że to ci najbardziej cwani, bo w ten sposób kamuflują się i po Mundialu zjawiają się w biurze, sklepie, na uczelni, u znajomych na imieninach i po prostu nic. Nikt nie będzie na nich patrzył z troską, czy im już minęło, czy nagle nie wyskoczą na metr w górę, nie zawyją, nie zaczną machać rękami, nie bacząc, że obok ktoś stoi. Nic, po prostu normalni ludzie. A co by to było, gdyby taki w Moskwie miał czyściutką buzię, tak sto procent cywil, i prezentował swe ego bez żadnego kamuflażu. I taki na co dzień spokojny Kazik nagle jawi się jako rozbrykany odziany w barwy narodowe, ale zarazem groźny, gotowy do walki z każdym i bez zahamowań kibic, Polak z krwi i kości, całkowicie oddany świętej sprawie, wróg każdego, kto poturbuje jego drużynę, a

może nawet kraj umiłowany ?

Na Mundial nie patrzę, bo trudno mi się zdecydować, czy patrzeć na grę czy na kibiców? I jedno i drugie ciekawe, a pogodzić się nie da. Na boisku są zawodowcy, aktorzy, może nie sceniczni, ale cyrkowi – nie uwłączam im, bo muszą mieć sporo umiejętności, przydatnych nie tyle w sporcie, co właśnie w cyrku – a więc chapeau bas przed profesjonalizmem. Tylko niech mi nikt nie mówi, że to jest sport. Sport to był w Atenach, ale już nie w Rzymie, bo tam byli gladiatorzy. Sport dawno umarł, a pozostał spryt w nogach i biznes – dodajmy olbrzymi biznes. I może jeszcze jedno. Narkotyk dla tej mniejszości „narodowej” nim bez reszty dotkniętej, dla kibiców. Gdyby nie oni, to ci na boisku szybko by się znudzili. Jedno z drugim gra. Jak w cyrku.

Myliłby się każdy, to by myślał, że lekceważę imprezy, jak Mundial, że nie doceniam trudu aktorów tam występujących, a nawet że mieszane uczucia wywołują u mnie kibice, choć są śmieszni i komicznie, zarazem nie udolnie, usiłują naśladować dzieci, co u panów o słusznej sylwetce jest szczególnie zabawne. Nic z tych rzeczy. Tylko po prostu nie mogę zrozumieć dlaczego nazywa się to sportem? To jest cyrk, no ostatecznie może taki jakiś ersatz sportu. Panem et circenses. O, właśnie taki Mundial to coś w rodzaju circenses. One też nie pachniały sportem, a dodając trochę chlebusia chciano odwrócić uwagę plebsu od spraw dla panujących niemitych. W końcu na tym świecie powtarza się zawsze te same chwytły. Upływ czasu nic tu nie ma do rzeczy.

Zygmunt Zieliński

Ostatnio w polskiej polityce nie istnieje żadne inne słowo poza słowem: sukces. Z jednym z takich „sukcesów” mieliśmy do czynienia podczas procedowania nowelizacji ustawy o IPN. Szybkość, z jaką uporano się z nią jest wręcz zdumiewająca. W ciągu kilku godzin nie tylko zgłoszono nowe zapisy, dokonano głosowania w Sejmie (bez żadnej dyskusji, za to w pełnej współpracy PiS, PO i Nowośmiesznej), następnie w Senacie, po czym elektronicznie przesłano do przebywającego na Łotwie Pana Dudy, który podpisał ją pewnie na laptopie. A za następnych parę godzin mieliśmy już deklarację polsko-izraelską, którą od razu ogłoszono wielkim sukcesem.

Wygląda to wszystko na jeden, wielki przekręt, z góry ustalony poza polskim parlamentem. Bo jakże inaczej to pojąć? I od razu wszelkiej maści komentatorzy polityczni w studio TVP chórem przekonywali o wielkości owego sukcesu. Dla osiągnięcia tego celu zmieniono nawet program. Podobnie było w innych mediach.

Dla celów głosowania powstała praktyczna koalicja PiS, PO, Nowośmiesznej i kilku mniejszych ugrupowań. Jedynymi, którzy głosowali przeciwko okazali się posłowie ruchu polskiego Kukiz 15. Jako swoisty Rejtan wystąpił Robert Winnicki.

Dziwne to wszystko, zaś przekonywanie o odniesionym sukcesie przez klakierów jako żywo przypominało wystąpienia Jacka Kuronia z epoki po „okrągłym meblu”, który po każdym Dzienniku Telewizyjnym tłumaczył, w jaki sposób należy rozumieć wydarzenia. Oczywiście, z jego wywodów wynikało, że mieliśmy do czynienia z ogromnym sukcesem. Reżyseria jakby znana. Wiemy, co z tego wynikło.

Wyrzucenie z ustawy o IPN jakiegokolwiek myśli o karnej odpowiedzialności każdego, kto publicznie oskarża Polaków o udział w holokauście, posługując się kłamstwem jest bardzo czytelnym przekazem, że teraz można bezkarnie lżyć i poniżać Naród Polski. To, co się

wydarzyło, jest wręcz zachętą do takiego postępowania.

„Wielki sukces” deklaracji premierów Morawieckiego i Netanjahu jest wart tyle, ile papier na którym powstała. Jest w niej passus, w którym użyto zwrotu, że błędem jest oskarżanie Polski o zbrodnie niemieckie jako całości (as a whole). Czyli Państwo Polskie nie ponosi odpowiedzialności jako całość, ponoszą ją Polacy.

Juz bowiem w kilka godzin po owym „wielkim sukcesie” podpisanej deklaracji żydowskie pismo „The Allgemeiner”, ukazujące się w Nowym Jorku przytacza wypowiedzi byłego przewodniczącego komitetu sterującego Jerozolimskiego Centrum Spraw Publicznych Manfreda Gerstenfelda. Zdaniem Gerstenfelda żydowscy historycy Dapner i Grabowski „niepodważalnie” ustalili, że pojedynczy Polacy zamordowali w czasie Holokaustu 200 tys. żydów.

Czyli mamy narrację, że Polska jako całość nie brała udziału w holokauście, ale Polacy już tak. Zgodnie z literą owej deklaracji. A jakże! Przekaz jest jasny: można dalej przedstawiać Polaków jako morderców pod warunkiem, że ominie się sformułowania o całości Państwa Polskiego. Stąd dodanie jednego zwrotu: „pojedynczy Polacy” rozwiązuje problem.

Wydaje się, że jedynym „sukcesem” jest tutaj zanik zwrotu o „polskich obozach koncentracyjnych” z jednoczesnym przełożeniem na Polaków udziału w holokauście. Bo przecież należy niezmiennie wykazywać światu antysemitki, krwiożercze zapędy Polaków wobec Żydów. Przecież za utrzymaniem takiej a nie innej narracji kryje się pełna egzekucja ustawy Kongresu USA 447, za którą stoją przecież dziesiątki miliardów na działalność organizacji żydowskich. Sam Światowy Kongres Żydów oblicza je na ponad 60 miliardów dolarów. A to pewnie jeszcze nie wszystkie oczekiwania wobec Polski.

Kubeł lodowatej wody (dokończenie)

sędziogo. Jednym słowem: niewyobrażalny blamaż. Nie wiem jak takie zachowanie się można przekuwać na pseudousprawiedliwienie wypowiedziami, że ten piłkarze zagrali dla kibiców. Zresztą, takich prób jest więcej np. zestawiając przegraną mistrzostw z odpadnięciem zespołu niemieckiego.

Miały być wielkie igrzyska, miało być tak pięknie. Gwiazdy były już gotowe i tylko pozostał „drobiaz” czyli granie w piłkę. Postawiono wóz przed konia kreując bohaterów dla ludu zanim ci zdolali się czymkolwiek wykazać. Stare mądrości są jednak ponadczasowe. Jedna z nich głosi: nie chwal dnia przed zachodem słońca. Zabrakło zwykłej pracy, skromności i charakteru.

Z pewnością czeka nas teraz wielka odbudowa polskiej piłki nożnej. Osobiście wątpię czy można dokonać tego w ciągu następnych kilku lat zwłaszcza w dobie tak dalece posuniętego mentalnego materializmu. Tam, gdzie motorem jest zysk, kończy się sport. Potwierdzeniem tej tezy jest właśnie niebываły postęp drużyn z Afryki czy Azji. Tamtejsi, nieznani nikomu zawodnicy grają radosny futbol, w który wkładają serce. Na dzisiaj jeszcze mają pewne braki, ale starają się je nadrabiać ambicją. I rezultaty są już widoczne od kilku mundiali.

Być może wyłoni się kiedyś młoda polska kadra, którą pokieruje wyzwolony ze zgrzybiałych działaczy PZPN. Pozostaje mieć na to tylko nadzieję, bo przecież wśród młodych jest wiele talentów. Rzecz w tym, by ich nie zmarnować

Stanisław Matejczuk

Dokończenie na stronie 9



Pod koniec lat trzydziestych XIX wieku w najbardziej ekskluzywnych salonach Paryża pojawiła się nagle tajemnicza Polka. Z plotek, które natychmiast zaczęły krążyć na jej temat, wynikało, że wyniosła Karolina Rzewuska jest księżną albo hrabiną, poprzez swoją siostrę spowinowaoną z Balzakiem. Była wyjątkowo piękną kobietą, kochanką Puszkina i Mickiewicza (i wielu innych), co ważniejsze jednak, agentką carskiej policji. Jej głównymi atutami były opanowana do perfekcji sztuka pokonywania przeciwności losu i niezwykła umiejętność korzystania z uroków życia. Nazywała siebie „najwierniejszą poddaną” cara i znana była ze swej antypolskiej postawy. Używając prowokacji i szantażu, bez wahania niszczyła polskich patriotów, nawet tych z kręgu najbliższych przyjaciół i rodziny.

*

Niebieskooka Karolina Rozalia Tekla, o jasnych, rudawych włosach i nieco perkatym nosie, urodziła się w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej, w roku 1795 (lub 1793 – według innych źródeł) w Pohrebyszu koło Berdyczowa. Była drugim dzieckiem (po pierworodnym Henryku) kasztelana witebskiego Adama

Wawrzyńca Rzewuskiego i jego żony Justyny Rdułtowskiej, o której powiadano, że pochodzi z kazirodczego związku brata z siostrą.

Karolina była bardzo ładna i nadzwyczaj inteligentna, podobnie zresztą jak i pozostałe sześcioro jej rodzeństwa. Ewelina została w przyszłości żoną Wacława Hańskiego, a później Honoré de Balzaca, Adam zaśłynął jako generał kawalerii Armii Imperium Rosyjskiego, zaś wspomniany wyżej Henryk - jako świetny powieściopisarz, autor między innymi *Teofrasta polskiego*, *Pamiętek Soplicy* i *Zaporozca*. Rodzina Rzewuskich, herbu Krzywda, należała do najbardziej znanych polskich rodów magnackich, spowinowaonych z Lubomirskimi, Chodkiewiczami, Radziwiłłami i Leszczyńskimi, od wieków już odgrywających znaczącą rolę w historii Rzeczypospolitej. Ich bogate drzewo genealogiczne tworzyli wielcy mężowie stanu i sławni rycerze, jako również głośni awanturnicy oraz pospolicci szubrawcy i zdrajcy, jak chociażby stryj Karoliny, Seweryn Rzewuski.

Ojciec Adama Wawrzyńca, Stanisław Ferdynand Rzewuski, rotmistrz pancerny, chorąży wielki litewski i generał major wojsk koronnych, był również starostą chełmskim, austriackim feldmarszałkiem oraz posłem. Jego brat (a stryj Adama), wspomniany przed chwilą Seweryn Rzewuski, w okresie Sejmu Wielkiego stanął na czele obozu hetmańskiego, wrogiego wszelkim reformom, był również jednym z inicjatorów zawiązania konfederacji targowickiej. W czasie insurekcji kościuszkowskiej został skazany na śmierć przez powieszenie, wieczną infamię, konfiskatę majątku i utratę wszystkich urzędów. Wobec nieobecności skazanego, wyrok wykonano *in effigie*(1) 29 września 1794 roku.

Sam Adam Wawrzyniec Rzewuski (syn Stanisława Ferdynanda i Katarzyny Karoliny Radziwiłł), pisarz polityczny,

mówca, rotmistrz kawalerii narodowej, kasztelan witebski w latach 1790 – 1793, marszałek szlachty guberni mochylewskiej i rosyjski senator, był członkiem loży wolnomularskiej Orzeł Biały w Petersburgu i przeciwnikiem Konstytucji 3 Maja. Za swe liczne zasługi odznaczony Orderem Orła Białego, w 1798 roku został również kawalerem Orderu Świętego Stanisława.

Znaczną część dzieciństwa i młodości Karolina spędziła w Wiedniu, pod opieką ciotki Rozalii Rzewuskiej (z Lubomirskich), artystki i pisarki, efemerycznej żony Wacława Seweryna Rzewuskiego, z racji swych podróży po Arabii i prowadzonego na sposób orientalny życia zwanego emirem Tadz al-Fahr (Koroną sławy), bądź też Abd al-Niszan (Sługą znaku). Ciotka Rozalia była córką hrabiego Jana Mikołaja Chodkiewicza, pułkownika Jego Królewskiej Mości i posła na Sejm Konwokacyjny oraz Rozalii z Chodkiewiczów Lubomirskiej, za utrzymywanie kontaktów z dworem Marii Antoniny ściętej na gilotynie przez Robiespierre’a w roku 1788. Według znanej legendy, duch zgilotynowanej Rozalii pojawia się do dziś w pałacu Lubomirskich w Opolu Lubelskim.

Ciotka Rozalia przyszła na ten świat jako Aleksandra Franciszka, w późniejszym czasie przybrała jednak imię matki. Jak głosi plotka, mieszkając w Wiedniu zajmowała się szpiegowaniem na rzecz cara i być może to właśnie u niej Karolina nauczyła się podstaw szpiegowskiego rzemiosła.

Po ukończeniu wiedeńskiej szkoły dla dziewcząt, ojciec wydał Karolinę za dużo starszego od niej Hieronima Sobańskiego z Bałanówki, herbu Junosza, bogatego ziemianina, który dorobił się fortuny na handlu zbożem i wybrany został marszałkiem szlachty powiatu olhopolskiego. Adam Wawrzyniec Rzewuski, który roztrwonił szybko

rodzinny majątek, zaliczał się do największych dłużników Sobańskiego, a córkę oddał mu w zamian za zwrot nie spłaconych weksli. Swoje interesy pan Hieronim prowadził głównie w Odessie.

„Było to miasto nazywane »błyskawicznym« - opisał dziewiętnastowieczną Odessę John William Wilkinson w artykule *Karolina Rzewuska. Mistrzynie sztuki życia*, zamieszczonym w »Tygodniku Forum« w roku 2003. - I rzeczywiście takim było. Pierwszy kamień położono 22 sierpnia 1794 roku z inicjatywy Katarzyny Wielkiej, jednakże swój rozkwit Odessa zawdzięcza dalekosiężnej wizji i wytrwałości księcia de Richelieu, stryjecznego wnuka słynnego kardynała. Mimo niezaprzeczalnych sukcesów księcia, miasto to w chwili przybycia Karoliny roilo się od nowobogackich, żebraków i rewolucjonistów. Powstawały tu niezliczone tajne stowarzyszenia, a nacjonalistyczne ugrupowania ze wszystkich prawie krajów miały już swoje filie w brudnych zaułkach miasta. Hieronim Sobański wiele czasu spędzał w swoich posiadłościach, a w trakcie nieczęstych wizyt w Odessie załatwiał interesy i nie mógł dostatecznej uwagi poświęcać młodej żonie. Karolina czuła się więc zmuszona wstąpić w szeregi bojowniczek prowadzących jedną z najbardziej komicznych a zarazem nadzwyczaj zażartych wojen XIX wieku: bezpardonową walkę wydaną nudzie przez bogate kobiety”.

Po roku Karolina urodziła mężowi córkę Honoratę, ale małżeństwo trudno było uznać za szczęśliwe. Sobański miał w tym związku zaiste niewiele do powiedzenia, pochodził bowiem z rodu, który dopiero uzyskiwał jakieś tam znaczenie, lecz w żaden sposób nie mógł równać się z magnatami. Poza tym reprezentował typ człowieka nadzwyczaj przyziemnego, zajętego głównie pomnażaniem pieniędzy, jego żonę zaś kusił wielki świat, a wybujały temperament erotyczny ciągnął do każdej pary spodni, jakie tylko pojawiały się w

pobliżu. Zamknięta w mężowskiej Bałanówce, dosłownie umierała z nudów. Zapewne w ramach rozrywki uwiodła wtedy pewnego kozaka, rządęcę z sąsiedniego Majdanu, wygrywającego dla niej na teorbanie rzewne melodie.

W końcu udało jej się namówić wreszcie męża, by zabrał ją do Odessy. Tym sposobem wkroczyła w swój wymarzony „wielki świat”. Był rok 1817. Do miasta ścigali tłumnie przedstawiciele rosyjskiej arystokracji, kwitło w nim bogate życie towarzyskie, kultywowane przede wszystkim w arystokratycznych salonach. Natychmiast po przyjeździe, Karolina zaprzyjaźniła się z Olgą Potocką Naryszkinową – córką Wacława Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacji targowickiej i Elżbietą Branicką Woroncową – żoną Michaiła Woroncowa, gubernatora Odessy, z którymi połączyły ją zapewne kosmopolityzm oraz uwielbienie do przedrewolucyjnej Francji i jej libertynskiej moralności.

Libertynizm ów, nieposkromiony, nie znający wędzidła, jak trujący czad włączył się w życie Europy, odbierając ludziom rozsądek i mącąc w głowach. Narodził się na wersalskim dworze i stamtąd, wraz z modą na wszystko co francuskie, rozprzestrzenił się od Moskwy i Petersburga po Madryt i od Londynu po Rzym. Powstał z tyranii, nudy i bogactwa. Był jak narkotyk. Pozwalał zapomnieć o pustce, odrzucić choć na chwilę fałsz, konwenans, pancierz etykiety. Pośród jałowych, pełnych sztuczności dni pozwalał drzeć palcom, oczom wracał blask, ścierał z twarzy maskę znudzenia, sprawiał, że pod koronkami, haftami i gwiazdami orderów żywiej zaczynały bić serca.

W imię tego libertynizmu zapewne Karolina Sobańska zdecydowała się odrzucić wszelkie moralne hamulce. Pierwszym tego wyrazem było uwiedzenie Mikołaja Jaroszyńskiego, narzeczonego jej młodszej siostry Aliny, który powodowany wyrzutami sumienia

popęlnił później samobójstwo. W jej sypialni zaczęli gościć coraz to inni, głównie młodzi mężczyźni, ciągle jednak nie opuszczał jej strach przed nudą. Młodsza siostra Karoliny, Ewelina, żona bogatego polskiego ziemianina Wacława Hańskiego, znalazła na nią inny sposób. Zaczęła pisać listy Honoré de Balzaca, popularnego francuskiego powieściopisarza. Korespondencja trwała przez piętnaście lat, w końcu zostali kochankami, a gdy Ewelina owdowiała, postanowili się pobrać.

Karolina natomiast została kochanką starszego od niej o dwanaście lat generała Iwana Osipowicza de Witt, szpiega i prowokatora pierwszej klasy. Był synem komendanta twierdzy w Kamieńcu Podolskim Józefa Zefiryna de Witt i pięknej greckiej prostytutki ze Stambułu, Zofii Celice Clavone, według legendy niewolnicy sultana, słynnej metresy wielu osobistości, w tym między innymi hrabiego Prowansji – późniejszego króla Ludwika XVIII i księcia Grigorija Potiomkina. W opisywanym czasie Zofia była ulubienicą europejskich salonów, znaną z nieprzeciętnej urody i licznych romansów, a także przebiegłości i braku skrupułów. Podobno szpiegowała też na rzecz Rosjan, lecz po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja odwoziła swego kolejnego męża, Stanisława Szczęsnego Potockiego od współpracy z Rosjanami i namawiała go do powrotu do Warszawy.

To właśnie generał de Witt, pełniący wówczas funkcję szefa carskiej tajnej policji, uczynił z Karoliny swoją agentkę. Była wyjątkowo zdolna i wyjątkowo lojalna. Dzięki jej owocnej działalności odkryty został pierwszy ślad spisku dekabrystów – młodych rosyjskich arystokratów próbujących przejąć władzę w Rosji, aby przeprowadzić liberalne reformy.

O romansie pięknej Polski z rosyjskim generałem aż huczało w całej Odessie, tym bardziej, że Karolina nie starała się nawet robić z tego tajemnicy. Celem, do którego dążyła, było poślubienie kochanka, lecz przeszkodę stanowiła tu aktualna żona de Witta, Józefina Lubomirska, dama o burzliwej dość przeszłości. Karolina napisała więc do niej list z żądaniem rozwodu, grożąc, że w wypadku odmowy rozgłosi publicznie, iż prawdziwym ojcem dzieci Józefiny nie jest generał de Witt, lecz pewien komendant pułku piechoty w Zwiąhlu.

Przerażona widmem skandalu pani de Witt zaczęła grać na zwłokę, obudził się natomiast Hieronim Sobański, wnosząc pozew o formalny rozwód z Karoliną. Zareagowała także oburzona rodzina Rzewuskich, wyrzekając się córki i siostry aż do czasu – jak to określili – „dopóki Karolina nie zostanie oficjalną żoną generała”.

W roku 1823 do Odessy przybył pewien zesłaniec, którego Karolina wkrótce dopisała do listy swych miłosnych podbojów. Nazywał się Aleksander Puszkina. Na swoje nieszczęście późniejszy autor *Eugeniusza Oniegina* podbił również serce żony gubernatora, Elżbiety Branickiej Woroncovej i zazdrosna Karolina spowodowała jego wydalenie z miasta. Do końca życia Aleksander Sergejewicz nie domyślił się, komu zawdzięczał swe przeniesienie na Kaukaz.

„Tobie zawdzięczam nie tylko burzliwe i bolesne upojenie miłosne, lecz również sporo z tych obaw, jakie odczuwam, stając w obliczu istoty tak wyniosłej i złośliwej, że nie potrafię jej przewyższyć... – pisał do Karoliny w swych płomiennych listach. - Pojmuję, że urodziłem się tylko po to, by kochać Ciebie i podążać za Tobą”.

Nie mógł jedynie darować jej intymnych wyznań dotyczących innych kochanków: „Takie okrutne rzeczy opowiadałaś mi o doznaniach swoich,

że nie mogłem, nie byłem wprost w stanie uwierzyć w życie, jakie prowadziłaś w ciągu siedmiu minionych lat – żalił się. - Aby mnie jeszcze bardziej przywiązać do siebie, czy z żądzy zemsty?”

Kilka miesięcy później, w kręgu kochanków Karoliny pojawił się kolejny poeta - zesłaniec. Wyciągnąwszy widać odpowiednie wnioski z poprzedniej lekcji, Woroncowa nakazał tym razem de Wittowi bacznie przyglądać się następnemu wrogowi imperium, chociaż jego działalność rewolucyjna ograniczała się na razie do roztaczania wokół swego erotycznego wdzięku. Nazywał się Adam Mickiewicz.

Liczył sobie w owym czasie lat dwadzieścia siedem i przybył nad Morze Czarne na początku 1825 roku wraz z innymi zesłanymi filomatami – Franciszkiem Malewskim i Józefem Jeżowskim. Był przystojny, dobrze tańczył, rznął w karety jak rasowy szuler, doceniono go więc i chętnie witano w kosmopolitycznych domach tego portowego miasta.

De Witt wielokrotnie wykorzystywał już wcześniej wdzięki swej pięknej kochanki w charakterze przynęty, nie widział więc nic niestosownego w posłaniu jej do łóżka z następnym rewolucjonistą. Ale w przypadku Mickiewicza zaszło coś nieoczekiwanego: miłostka przekształciła się w przyjaźń. Zapewne całkowicie nieświadomy zasnuwającej się wokół niego pajęczej sieci intryg, kochliwy – jak wszyscy poeci – Adam, łatwo dał zwieść pięknej prowokatorce. A może słusznie liczył na to, iż znajomość ta da mu więcej swobody i zmyli czujność władz? Może najlepiej właśnie chroniła go owa dwuznaczna pozycja, jaką zdobył w domu Sobańskiej i towarzyska swoboda, z jaką obracał się w środowisku de Wittów ów roztargniony poeta miłości i ulubieniec dam, o którym ktoś napisał, że „ożywiał się tylko nadzwyczajnie, rozżarzał wobec wdzięków niewieścich i przy harmonii muzycznej”.

Panie z lepszego towarzystwa nazywały Katarzynę płatną nałożnicą. Niemniej przyjmowały z szacunkiem i strachem zarazem, w swych salonach. Ostatecznie każdy jej raport mógł przekreślić karierę męża lub syna niejednej z owych dystyngowanych dam. Wszyscy mieszkający w Odessie Polacy wiedzieli doskonale, że Karolina jest zdrajczynią, niezwykle niebezpiecznym narzędziem w rękę swego kochanka, faktu tego zdawał się nie dostrzegać jedynie zakochany po uszy Mickiewicz. Bronił jej i pozostał przyjazny aż do końca życia.

Tym niemniej, dla polskiej literatury romans ten okazał się niezwykle owocny, najprawdopodobniej bowiem to właśnie śliczna Karolina dostarczyła pocie impulsów do całego szeregu miłosnych wierszy, powstałych wiosną i w połowie 1825 roku, do których należą między innymi *Sen*, *Rozmowa*, *Niepewność*, *Elegia*, *Dwa słowa* i *Zaloty* oraz cykl XXII sonetów erotycznych, ogłoszonych w Moskwie rok później. Pomiędzy 19 sierpnia a 27 października 1825 roku Mickiewicz i Karolina uczestniczyli w zorganizowanej przez generała de Witta wyprawie na Krym, która stała się inspiracją do zadedykowanych pięknej kochance *Sonetów krymskich*.

W końcu Woroncowa załatwił przeniesienie Mickiewicza do Moskwy. W swoich raportach zarówno de Witt, jak i Karolina przedstawiali go jako człowieka „zupełnie pogodzonego z losem, zabawiającego przyjaciół na salonach wciąż tymi samymi dowcipami”. To właśnie te raporty doprowadziły do wydania przez petersburską cenzurę zgody na opublikowanie Konrada Wallenroda, a później do zezwolenia „skruszonemu pocie” na wyjazd z Rosji. Wielu historyków uważa, że szczęśliwą ucieczkę uciec do Niemiec na pokładzie angielskiego parowca trzy lata później poeta zawdzięcza nikomu innemu, jak właśnie Karolinie. Niestety syn Mickiewicza spalił po jego śmierci wszystkie otrzymane od Karoliny

Noc. Mąż śpi z żoną w łóżku, gdy nagle budzi ich głośnie łup łup łup w drzwi. Przewraca się na bok i patrzy na zegarek - trzecia w nocy.

"Kurde, nie będę się o tej porze z wyrazem zrywał", myśli przewraca się z powrotem. Słychać głośniejsze łup łup łup.

- Idź otwórz, zobacz kto to, - mówi żona.

No więc zwleka się półprzytomny i schodzi na dół (mieszkają w domku).

Otwiera drzwi, a na progu stoi facet, od którego jedzie alkoholem:

- Dobry wieczor, - bełkocze. - Szyby mochy pan mnie popchnąć ?

- Nie, spadaj facet, jest trzecia w nocy.

Wywlokłeś mnie pan z łóżka, - warczy mąż i zatrzaskuje drzwi. Wraca do żony i mówi co zaszło.

- No co ty, jak mogłeś? - mówi żona. - A pamiętasz, jak nam się wtedy zepsuł samochód, kiedy jechaliśmy odebrać dzieci z kolonii i sam musiałeś pukać do kogoś, żeby nam pomógł? Co by się wtedy stało, gdyby też ci powiedział, żebyś spadał?!?!?!?

- Ale kochanie, on był pijany!

- Nieważne, potrzebuje pomocy.

No więc mąż jeszcze raz zwleka się z łóżka, ubiera się i schodzi na dół.

Otwiera drzwi, ale z powodu ciemności nic nie widzi, więc woła:

- Hej, czy nadal trzeba pana popchnąć ?

Z ciemności dochodzi głos:

- Taaaaa...

Ale ponieważ nadal nie potrafi zlokalizować faceta, krzyczy:

- Gdzie pan jest ?

- W ogrodzie, na huśtawce...

Dzwoni kierowca tira do szefa:

- Szefie rozjechałem psa

- Auto całe ?

- Całe

- To go zakop i jedź dalej

To go zakopał, ale za chwilę znów dzwoni

- Szefie zakopałem go

- No to po co znowu dzwonisz ?

- Nie wiem co z radiowozem zrobić

Białostoccy policjanci byli w szoku po

zobaczeniu arsenału ukrytego na zapleczach biblioteki publicznej na osiedlu Dziesięciny.

Siekiry, maczety, topory, tasaki, kastety, pałki i inne przedmioty wykorzystywane przy porachunkach lokalnych gangów i kibolskich ustawek. Mieszkańcy osiedla również w szoku - nie wiedzieli, że w okolicy jest biblioteka publiczna.

Rozmawia dwóch policjantów. Jeden drugiemu zadaje zagadkę:

- Czy ty wiesz, w którym miesiącu rodzą się Murzyni ?

- Eee, w którym ?

- No, baranie, w dziewiątym !

Zagięty milicjant idzie podzielić się nowo usłyszanym dowcipem z komendantem.

- Panie komendancie, czy wie pan, w którym miesiącu rodzą się Murzyni ?

- Eee, nie wiem.

- We wrześniu !

Naukowcom udało się skrzyżować złotą rybkę z rekinem - spełnia trzy ostatnie życzenia.

- Puk, puk !

- Kto tam ?

- Ateista.

- Nie wierzę !

- Jak Boga kocham !

Seryjny morderca ciągnie kobietę do lasu w wiadomym celu. Kobieta krzyczy przerażona:

- Ale ponuro i ciemno w tym lesie !

Bardzo się boję!

Na to morderca:

- No, a ja co mam powiedzieć ? Będę wracał sam...

Nauczycielka poleciła dzieciom skonstruować pułapkę na myszy.

Na drugi dzień sprawdza prace.

Podchodzi do Jasia.

Jaś przyniósł deseczkę, w nią wbity gwóźdź i na tym gwóźdź serek.

Pani pyta jak to działa, no to on na to, że myszka podchodzi, je serek, aż nagle jej gardziółko nabija się na gwóźdź.

- Ale to makabryczne ! Wymyśl coś innego.

Na drugi dzień Jasio przynosi inną deseczkę i na niej w dwóch miejscach przymocowany serek, a między tymi serkami żyłotka.

- Jak to działa ? - pyta nauczycielka.

- Myszka podchodzi i zaczyna się zastanawiać, który serek zjeść, patrząc to raz na jeden serek, to na drugi. No i tak długo zastanawia się, i kręci główką, aż szyjka przerznie się na tej żyłotce.

- Ale makabryczne ! - krzywi się nauczycielka. - Wymyśl coś innego.

Na trzeci dzień przynosi Jasio swój wynalazek.

Pani ogląda pułapkę i pyta:

- Jasiu, dlaczego Twój projekt to tylko mała deseczka ?

- To jest moja pułapka na myszy.

- Więc powiedz, jak działa.

- Myszka podchodzi do deseczki, chwytając ją w łapki, wali się nią po głowie i krzyczy: "Nie ma serka, nie ma serka !!!"

Kiedy odbyło się pierwsze na Ziemi referendum według unijnego wzorca ?

- W raj, gdy Pan Bóg stworzył kobietę, przyprowadził ją do Adama i powiedział:

"Wybierz sobie żonę"

Czterech kumpli postanowiło się zabawić, więc spalili trochę trawki i postanowili pojeździć maluchem po mieście. Jeżdżą tak po mieście, w końcu wpadli na rondo i kręcą się na nim w kółko żeby faza była lepsza. No ale trochę się to im znudziło więc dla odmiany zaczęli jeździć po tym rondzie do tyłu. W pewnym momencie łup, walnęli w drugi samochód. Przerażeni siedzą dalej w samochodzie i nie wychodzą. Zaraz zjawiała się policja (tak to jest, jak są potrzebni to ich nie ma a tu chwila moment i już byli), blisko miała bo na następnym skrzyżowaniu jest komisariat.

Chłopaki dalej przerażeni siedzą w tym aucie i nie wychodzą, w końcu podchodzi do nich policjant i mówi: "Spokojnie chłopaki, nie bójcie się, koleś ma 2 promile i jeszcze mówi, że jechaliście do tyłu."

listy, zacierając w ten sposób najważniejsze ślady, mogące rzucić jakieś światło na rzeczywisty charakter tego związku.

Kiedy w 1830 roku wybuchło w Polsce powstanie listopadowe, Iwan de Witt wziął udział w jego tłumieniu na czele podporządkowanego mu specjalnego korpusu. W czasie szturmów Warszawy w roku 1831 został ranny na Woli w kolano. 10 września mianowano go warszawskim gubernatorem wojennym. Przewodniczył śledztwom i sądom nad powstańcami. Dwa lata później, na polecenie namiestnika Królestwa Polskiego, feldmarszałka Iwana Paskiewicza, stanął w Warszawie na czele Komisji Śledczej dla Przestępców Politycznych, przemianowanej w 1834 roku na Komisję Śledczą przy Naczelnym Dowódcy Armii Czynnej i Naczelniku Królestwa Polskiego. Do jej zadań należało tropienie konspiracji politycznej w Królestwie Polskim i jej zagranicznych powiązań.

Jako szef wymienionej instytucji, Iwan de Witt zasłynął z okrucieństwa i bezwzględności. Do stolicy Królestwa Polskiego razem z nim przyjechała jego piękna, owdowiała w międzyczasie kochanka. Razem stworzyli zgrany duet szubrawców, wspólnie inwigilując opozycję. Ona uwodziła wskazane przez niego osoby, część „działań operacyjnych” prowadząc również w sypialni, on je później tylko zamykał.

Chcąc zdobyć zaufanie Polaków, generał de Witt przeznaczył swej kochance także rolę „anioła opatrności”, wypuszczając - jakoby za wstawienictwem Karoliny - przesłuchiwaną na wolność. Po jakimś czasie wysłał ją do Drezna, z poleceniem przeniknięcia do kierownictwa polskich nacjonalistów w Saksonii. Jakkolwiek może się to wydać dziwne, udało jej się zdobyć zaufanie emigrantów i przekazywać cenne informacje do Moskwy. A przecież doskonale zdawali sobie sprawę, że w Odessie była rosyjskim szpiegiem...

Uwodziła więc dalej i rozpracowywała z

powodzeniem niepoprawnych Polaków. W jednym z raportów, adresowanym bezpośrednio do cara, tak napisała o spotkanych w Dreźnie w 1832 roku rodakach:

„Widywałam Polaków, przyjmowałam nawet u siebie kilku takich, którymi się brzydę. Ale niepodobieństwem było dla mnie zbliżyć się do tych, z którymi zetknięcie przypominało mi pianę wściekłego psa; nigdy nie umiałam przezwyciężyć tego wstrętu i wyznaję, zaniedbałam, być może, ważnych odkryć, byle tylko nie narazić się na spotkanie z istotami dla mnie odrażającymi”.

W tym samym liście zwierzyła się także z „głębokiej pogardy, jaką żywi dla kraju, do którego ma nieszczęście należeć”. Mimo tego jednak, car Mikołaj I nie dowierzał urodziwej Karolinie, pisząc bez owijania w bawełnę w liście do naczelnego dowódcy wojsk rosyjskich w Warszawie: „Ta kobieta jest tak samo wierna Rosji jak Wittowi”. Być może powodem tego był donos, jaki wysłał do cara nie wiedzący nic o jej podwójnej roli rosyjski ambasador, oskarżając Sobańską o sprzyjanie powstańcom.

W każdym razie została odwołana do Polski i wysłana do jednego ze swych ukraińskich majątków. Pragnąc oczyścić się z podejrzeń, napisała rozpaczliwy list do szefa rosyjskiej tajnej policji, generała Aleksandra von Beckendorfa:

„Nie ma już dla mnie na świecie nazwiska ani egzystencji. Pan wiesz o tym najlepiej, panie jenerale. Życie mam złamane, skończone, jak się mówić zwykło. Interesuję się już tylko osobą Witt'a i ludźmi, którzy są chlubą państwa i jego władcy. Rozkaz ostatni ograniczył me stosunki jedynie do osoby Witt'a. Nie przeszkadza to wcale moim pragnieniom pomagania księciu marszałkowi Paskiewiczowi, którego wielbię w sercu jak nauczyciela swego, a kocham jak ojca czuwającego nad naszymi losami. Witt opowie panu generałowi o odkryciach naszych, dzięki którym zdecydowano

moją podróż do Drezna. Poczył mnie, jakiego rodzaju wiadomości mam tam zbierać. To odbyło się wszystko pomiędzy mną a nim. Nie mógł więc ubliżyć memu nazwisku, nie mógł wzgardzić uczuciem, jakie żywił do mnie i udzielił panu ambasadorowi bliższych szczegółów o misji, w jakiej ja zostałam wysłana do Drezna”.

List pozostał bez odpowiedzi.

Dotychczasowy protektor, Iwan de Witt na którego tak bardzo liczyła, także nie przyszedł jej tym razem z pomocą, ponieważ stracił łaskę cara z powodu nadużyć i skandalicznego prowadzenia się. Miał także dość kaprysów swej kochanki i zamierzał wrócić do żony. W 1936 roku wyrzucił po prostu Karolinę z domu. (W 1838 roku został mianowany inspektorem rezerw kawalerii. Pogardzony przez Rosjan, zmarł w Petersburgu w roku 1840).

Nie takiej nagrody spodziewała się Karolina Sobańska za swą wierną służbę. Całkowicie załamana, myślała nawet o samobójstwie, ale w tej chwili zwątpienia przyszedł jej z pomocą dawny adiutant de Witt'a, Serb rodem z Dalmacji, pułkownik Stefan Cerkovič. Był mistykiem, głęboko wierzącym w Boga (a jeszcze bardziej w cara) i członkiem pietystycznej(2) sekty religijnej, założonej przez doradczynię i faworytę Aleksandra I, baronową Barbarę Julianę von Krüdener. Powodowany chrześcijańskim miłosierdziem Cerkovič postanowił zbawić zbrukaną duszę Karoliny, nakazując jej kilkumiesięczną pokutę w siedzibie sekty znajdującej się na Krymie. Jak się okazało, nie mniejsze zainteresowanie poświęcił jej ciału, bowiem wkrótce poprosił również nawróconą grzesznicę o rękę.

„Wierzę mocno, że u boku tego prawego a zamożnego człowieka czeka mnie dalsze szczęście... - napisała Karolina w pożegnalnym liście do de Witt'a. - Surowość jego zasad i powaga jego charakteru rozpromieniły całą istotę

moją... Pragnąc zasłużyć na jego szacunek, podejmuję się wielu nowych obowiązków, przeciw którym buntuje się zła moja natura, choć uznaje konieczność tychże”.

Wraz ze świeżo poślubionym małżonkiem wyjechała do Kiszyniowa, gdzie Cerkovič otrzymał stanowisko gubernatora Besarabii. Nie nacieszył się nim jednak długo, gdyż zmarł w 1846 roku na zawał serca.

Dzięki otrzymaniu dość okazałego spadku, Karolina wyjechała do Rzymu, z zamiarem kontynuowania w świętym mieście swej mistycznej pokuty. I może wprowadziłyby nawet wprowadziłyby ów zamiar w czyn, gdyby nie spotkała tam niejakiego Michała Budzyńskiego. Kolejny poeta w życiu (i łóżku) Karoliny, autor wierszy (*Pierwiosnki*) oraz przekładów Byrona i Schillera, miał trzydzieści pięć lat i ciało o doskonałych proporcjach, któremu oprzeć się nijak nie mogła. Pani Rzewuska (później Sobańska, a obecnie Cerkovič) przekroczyła już wprawdzie pięćdziesiątkę, ale wciąż roznosił ją młodzieńczy temperament.

Skończywszy namiętny romans z Budzyńskim, pojechała do Paryża, rozglądając się za kolejnym mężem. Została kochanką komediopisarza Eugeniusza Scribe, potem krytyka Karola de Sainte-Beuve, lecz żaden z nich nie palił się do ołtarza.

Spotkała też ponownie Adama Mickiewicza, ale po dawnej zażyłości ślad nawet nie pozostał. „Nie ten sam człowiek, którego kiedyś dobrze znałam – stwierdziła. - Herezje czyste prawil... Szaleniec, zagorzalec, jakobin...” Zagięła też chyba parol na jego syna, tym razem jednak chyba bez powodzenia. „Odnosiłeś wrażenie w czasie rozmowy, że jest zakochana w tobie, właśnie w tobie, koniecznie, jedynie w tobie – napisał Władysław Mickiewicz. - I dobrze jeszcze, jeśli na wychodnym, odzyskawszy zimną krew, zrozumiałeś, że prawdziwe uczucia kusicielki

pozostaną niezgłębioną nigdy zagadką”.

W końcu, uszczknawszy sobie z metryki dziesięć lat, udało jej się złapać męża, młodszego o prawie ćwierć wieku Jules’a Lacroix, poetę, pisarza i tłumacza dzieł Szekspira na francuski. Dla niego założyła nad Sekwaną własny salon literacki, w którym wciąż czarowała i uwodziła wpływowych gości. Jednym z nich bywał często rosyjski ambasador, swej lojalności wobec caratu nie zamierzała się bowiem wyrzec ani na chwilę. Kiedy w Polsce wybuchło powstanie styczniowe, jak dawniej zaczęła udawać zagorzałą patriotkę. Pod pozorem pomocy powstańcom udała się nawet do Warszawy, skąd powróciła z nowymi szpiegowskimi zadaniami, zleconymi jej przez nowego namiestnika Królestwa, hrabiego Mikołaja Berga, którego mimo siedemdziesiątki na karku zdołała jeszcze zaciągnąć do łóżka.

Po śmierci Balzaka, jej siostra Ewelina została z długami męża, które Karolina pomogła spłacić. Pod koniec życia zamieszkała na wsi, zajmując się pielęgnowaniem Jules’a Lacroix, który nieszczęśliwie stracił wzrok. Paryska prasa wręcz rozpisywała się o „ofiarniej Antygonie, wspierającej swego ociemniałego Edypa”. Zmarła w lipcu 1885 roku w Saint-Germain-en-Laye.

Przemysław Słowiński

Przypisy:

(1) *in effigie* (łac. w obrazie) – obecna w prawie europejskim od czasów średniowiecza „zastępcza” kara śmierci, dopuszczająca na jej wykonanie na wizerunku skazanego, który zbiegł.

(2) *Pietyzm* – luterkański nurt religijny powstały na przełomie XVII i XVIII wieku, kładący nacisk na rozbudzenie uczuć religijnych poprzez modlitwę, studiowanie Biblii oraz działalność charytatywną.

Sukces z podbitym okiem

(dokończenie)

Podpisana deklaracja w otocze miłych słów (bo kto chce odstraszyć klienta, z którego spodziewa się wielkiego zarobku) zawiera również inny, niebezpieczny akcent. Oddziela pojęcia Państwa Polskiego i Polaków. W Państwie Polskim obywatelstwo mieli bowiem przedstawiciele innych narodowości, w tym spory odsetek Żydów. Oddzielenie tych dwóch określeń sprawia wrażenie, że Państwo było „w porządku” gdyby nie Polacy, którzy są jakby „obcym elementem” winnym holocaustu.

Nie ma więc co liczyć, że padnięcie na kolana będzie miało jakikolwiek wpływ na żydowską narrację na temat udziału Polaków w holocaustie. Wiele mówi się o prawdzie w sytuacji, w której nie wolno Polakom we własnym kraju dokonać rzetelnych badań np. w Jedwabnem czy w innych miejscach niemieckich zbrodni. Ich przeprowadzenie mogłoby definitywnie oddzielić tzw. narrację od prawdy. A to są diametralnie różne pojęcia.

Jedno jest pewne: hucpa z nowelizacją ustawy o IPN wcześniej czy później będzie miała o wiele dalej idące skutki. Na razie „sukcesem” trąbionym na wszelkie strony świata jest solidne przeciągnięcie Polski po podłodze przez Benjamina Netanjahu, jego rząd oraz światowe organizacje żydowskie. Nie pomoże tutaj żadne zaklęcie rzeczywistości przez klakierów.

Roman Skalski

Przedstawiamy list, który otrzymaliśmy jako uhonorowanie setnego numeru naszego dwutygodnika. Jego autor, J. Ruthven Ryan jest wielkim przyjacielem Polski i Polaków od wielu lat, a ściślej: od II wojny światowej, kiedy jako chłopiec miał kontakt z polskimi lotnikami, broniącymi brytyjskiego nieba. Przez wiele lat był dyrektorem Amnesty International USA do spraw Państw Bałtyckich, ale zakres jego działalności wybiegał daleko poza te kraje. Zachowujemy oryginalną wersję anglojęzyczną, nie chcąc w żaden sposób zniekształcić tłumaczeniem jego przekazu. Mamy nadzieję, że artykuł nie sprawi wielkiego kłopotu naszym Czytelnikom.

Redakcja

POLAND : THE CONSCIENCE OF THE WESTERN WORLD

I first became interested in the fate of your country when I was eight years old. Living then in the quiet English countryside, I fetched our daily paper for my American Mother. A picture on the front page suddenly became imprinted indelibly my young mind and memory. The picture was titled : **"From Occupied Poland. Polish Refugees try to escape towards Warsaw while German Luftwaffe Stukas bomb them."**

I saw that picture on the Fourth of September 1939, the day after England had declared war on Germany. Later, I realized that many of the refugees trying to escape on foot or in horse drawn carts with their worldly belongings, would never have reached Warsaw alive.

Nineteen days later The Red Army invaded Poland from the East. My young mind asked me what a country like Poland had done to deserve this ? To make all this so much worse came the news of the Massacre of the Polish Officers in the Katyn Forest near Smolensk. But something in my young mind told me that Russia was responsible for this terrible crime, not the Germans, who had already inflicted unspeakable destruction on the people in Western Poland. Not long afterwards I learned the truth that Stalin had decimated much of the pre-war Polish Officer and Professional Class in that ghastly massacre.

To those of you reading my words, who witnessed both the German Occupation and the following subjugation by The Red Army, by The KGB, and by their

Communist fellow travelers, who did their work for them, at 87 years old I hold you in the highest respect. No other country in Europe had suffered as much as Poland.

I also want to remember the Polish patriots, who tried to defend Warsaw while The Red Army sat on their thumbs on the other side of the River Vistula. The names of the fighters making up The Home Army should remain in the hearts of Poles for generations to come.

My own wartime memories were confined to a few German bombs, V1 flying bombs, and one V-2 rocket that fell not far from our house. My Father had fought at Le Cateau and on the Somme during WW1, when he was wounded and gassed. In a way, I was happy that he had not lived long enough to know about the fate of the Polish people after September 1939.

Today I still ask myself "Why ?". They certainly hadn't deserved their suffering.

I still want to give high credit to those Poles, who escaped their Occupied country to fly with the RAF to fight alongside my Father's countrymen to defeat the Germans. I saw many of them them dressed in their smart Polish uniforms on their way to their Headquarters at The Rembrandt Hotel in London. As an older boy, I knew that many of them would not come back. Why ?

And then there was Monte Casino.

On May 8th 1945 I was fortunate to be

standing near Buckingham Palace in London to witness part of The VE Day Parade. But there was no official Polish contingent. By then I knew the reason why.

More tragedy was to be inflicted on your nation - fifty more years of it.

I offer these thoughts to you as the son of an American Mother, whose roots go back to one of the Fifty-Six Signers of The American Declaration of Independence; and whose Father grew up in an Orphanage in Manchester—an orphan and a pauper.

The War had come to an end. I completed my service with a British Army Infantry Regiment. Afterwards I won an Honours Degree at a well known American University; and I met an English wife in the then peaceful State of Vermont. We married in a village Church in rural England. For nearly twenty years we were the proud owners and managers of a small Apple Orchard near Middlebury, Vermont.

But I never forgot Poland and the other countries that lay behind what Sir Winston Churchill, the Wartime British Prime Minister, had called "The Iron Curtain".

My interest then took me to work with the Amnesty International USA Soviet Research Group that assisted their chief researchers in London to monitor the fate of political and religious prisoners inside

Ciąg dalszy na stronie 11

the Siberian Gulag. That work soon brought me also in contact with Keston College. This other group of researchers, working in a disused school house near London, existed to study and report on the fate of Christians living in all the countries behind the Iron Curtain.

At Keston's invitation I was invited to join a small number of English Christians, who were to visit a collection of churches in East Germany, supposedly restored with funds given to them by their counterparts in the West. We were even invited to bring our own organist - which we did - from Exeter Cathedral.

Before boarding our flight from London to Leipzig, we were told by our Keston official the rules to be observed behind The Iron Curtain. They were sensible. But, if at all possible, we should also be interested in what it meant to be a Christian living behind this ugly gash that ran down the centre of Europe.

Behind locked church doors and in casual one to one meetings in parks away from our Stasi-bugged hotels, we did indeed accomplish our mission, as well as hearing the most beautiful Liturgical music one was ever likely to hear. Afterwards, we agreed that there were many good Germans, and that they, too, were suffering.

The next year I was contacted by several members of Amnesty International USA about several Lithuanian "Prisoners of Conscience" that they had been working for.

In contact with London I was able to bear them the good tidings that they were among a small group that had been released from a Gulag in the Vorkuta Region near The Arctic Circle. Also, we were contacted by a lady from the Middle West, whose Lithuanian cousin had been unjustly accused by a Library colleague in Vilnius.

I thought it over. 'Glasnost' was now floating in the air in the Soviet Union. To bring real news to these Americans, who

had devoted so much time to keeping the names of these prisoners alive, would be a real reward.

Would it really be possible ?

My wife and I found ourselves on a Soviet-size train between Warsaw, Grodno and Vilnius. A contact greeted us at our destination. The next day we visited these brave men in their apartments. We were greeted warmly. The men looked frail, but their spirits had not been quenched. Eventually I felt we had reached a point in our conversation when I could ask them the question :

" Did you know that foreigners had been writing to you, the Camp Commandant, and to officials in the Lithuanian SSR Government to ask about you, the treatment you were receiving, and request that you be released ? "

They had been told by camp guards that no one knew where they were, and that they were reported as being 'disappeared'. Eventually an occasional letter had been given to them by the guards. So they knew that they were not forgotten. Also, they said that there had been instances when kinder treatment had resulted.

We gave them modest gifts from The Vilnius Hard Currency Store, donated on behalf of their American friends.

A chance meeting the next day allowed us to meet Sister Nijole Sadunaite in the grounds of Vilnius Cathedral. She had survived The Gulag in Siberia and a fake car crash near her home. The peaceful expression she wore on her face was marvelous to behold. Later, she would write a book that she called: "*A Radiance in The Gulag.*" She is alive to this day (2018).

In contemplation of our conversation with this brave lady, we sat down at the back of Vilnius Cathedral to study its beauty. We gradually became aware that young people, on their own or in pairs, were coming in to kneel down to pray.

Lithuania was still under Occupation; the

KGB were strolling around the Square outside; and these young people were finding time to express themselves in front of The Cross in their Cathedral. We, too, in that Cathedral felt their peace of mind and realized their courage. On our return to Warsaw we had been given a name and an address to call on.

Our successful meeting was with a member of 'Solidarity'. He said he knew where we had been and that he trusted us as private citizens. He told us about 'The Round Table' talks between Solidarity and the Polish Communist Government. The aim, he said, was to loosen the absolute control the Communist Party and its organs of bullies held over the Polish People. He said that it would take many years before this would be fully accomplished.

When in Krakow we were taken to see the famous Wawel Cathedral. There, we witnessed The Polish People at Prayer. The memory remains with us today.

Once again at home in Boston, we tried to pick up our lives after these extraordinary experiences. However, it was not long before we were contacted by a Keston colleague in the English Midlands, to tell us that he and his family had staying with them a Polish mother and her 3-year old daughter, who had reached England. The Father had just been released from political imprisonment after five years under Polish General Jaruzelski's Martial Law. He hoped to reach America. Could he contact us ? Yes, was my answer.

When he came, he impressed us very much. As private citizens, there was only a limited amount that we could do. We said that we would try. I contacted as many sources that had become available to me. Before he left us, he told us that that the further away that he could live from his Communist tormentors, the better chance that he and his family could

lead a safe and normal life.

He had a work permit in New York; and they were given, after some delay, political asylum with the prospect of American citizenship in five years time. Some months later I had reason to go to New York City., so I visited "our" Polish family. I was very impressed by them and how they had managed to make a living under very difficult circumstances. Then the Father told me that they did not feel secure even here. He had several times been made aware of this.

Again, Keston came to our help. I had a colleague, through exchange of letters, who lived in one of the Western States. He told me that if "our" Polish family could reach his small city, they would be most welcome there in his Church.

Now, by this time, they had a small Toyota, in which they packed all their belongings. I received a short email from them from the west side of the Hudson River. I heaved a sigh of relief. From the Texas Panhandle another message said that their daughter, now age 4, had seen two camels grazing in a field.

I had always heard that people lived differently in the Panhandle !

"Our Polish family" reached their destination. Our Keston friend and his congregation welcomed them. A normal life lay ahead of them. We had no doubt whatsoever that they were up to the task.

I must now digress because another matter came to my attention. This is about Russia, not Poland. It has to be told in the context of my asking myself : "Why ?"

The following summer we were on vacation in Vermont. I received a letter from a member of Amnesty International USA, who lived in South Carolina.

A friend had written to her from Milan, Italy that her husband had picked up an amateur radio signal from Kursk, Russia. It gave a return address and asked for

help.

Our American colleague had written to the address. She received a reply written in perfect English. She enclosed the letter. Vacation or not, I wrote to a contact in the Raoul Wallenberg Society of New York to see if they had any record of a father, who had been kidnapped from his home in Kursk by the KGB five years ago. They sent an SS around their membership. I was put in touch with a Professor at The University of Chicago.

I could hardly believe what I was hearing. This man, an American, had been taken into custody at least ten years before while touring the Ukraine. He had temporarily left his tour group, and armed with a camera, he had taken some pictures. The KGB had nabbed him and he ended up in a Prison Camp for Foreigners in the Mordovian ASSR.

While there his attention was caught by an American voice speaking to him from the other side of the barbed wire fence. This man told him that, if he was American, he begged that the State Department be told of his presence there.

They met briefly several more times behind the wire before the Professor was released to return home to Chicago. He passed through Washington on his way home. They listened to his report sympathetically, but advised him that other than passing his name to the American Embassy in Moscow, there was little that they could do. When contacted, neither Amnesty International nor Keston College could help except register his name in their records.

To cut a very long story short, my son and I with a Russian speaking friend found ourselves climbing five flights of stairs in a Soviet apartment building in Kursk, Russia. Upstairs we were welcomed by a Russian lady bearing the name that we were searching for. From the bedroom we were greeted by a Russian-accented man's voice speaking fluent English. This was her son. He was

paralyzed from the waist downward. With introductions complete over a cup of Russian tea, negotiations began.

The son had received five bullets in his shoulder five years ago while walking back through a park after protesting his father's kidnapping by the KGB. He showed us his small amateur radio. Then, we invited them to come back to his father's country with us. We couldn't promise, but we could try.

Our son and a Russian neighbor completed the first stage of the trip. They placed their human cargo in the van and wrapped around him an insulated blanket, which my wife in all her practical wisdom had insisted that we should take with us.

I am not going to take up space to tell you of the tricks that the KGB had up their sleeves for us. But, we could not take to the road until five hours later. As darkness fell, we were free to leave Kursk on the 350 mile return journey to Moscow.

Our surprises were not over. One of Mother Russia's winter snowstorms closed in on us. Not only did I pray for our safety, but I was dubious about our ancient Russian van arriving at its destination. At some point our driver emptied his last can of petrol/gasoline that he had been carrying on the roof. We had passed our last point of refill. By some miracle we reached to the Moscow Ring Road. There, our driver performed an old Russian trick. He flagged down a car. After a short explanation, he placed a rubber pipe into the stationary car's tank, and started to suck the precious fluid into our empty tank. Then he delivered us back to Central Moscow.

More miracles had to happen to get this mother and son out of Moscow and into the United States. We were beginning to wonder if we would ever run out of miracles !

Two weeks later my wife and I were at Boston's Logan Airport to meet the Lufthansa flight from Moscow carrying Victor, his mother and our Russian-

www.ksiegarnia.antyk.org.pl


Andrzej Nowak

NIEPODLEGŁA ! 1864-1924. JAK POLACY ODZYSKALI OJCZYZNĘ

Wydawca: Biały Kruk

Rok wydania: 2018

Opis fizyczny: 368 stron, okładka twarda

Niepodległa ! to najnowsze, zupełnie niespodziewane dzieło Andrzeja Nowaka o znamiennym podtytule 1864-1924. Jak Polacy odzyskali Ojczyznę. Profesor przerwał, na krótko!, pracę nad IV tomem Dziejów Polski, bo przecież nie mogło zabraknąć jego głosu podczas tak godnego jubileuszu, jak 100-lecie odzyskania suwerenności przez Rzeczpospolitą.

"Odślaniam tutaj najgłębsze korzenie naszej historii, byśmy w roku obchodów stulecia odzyskania niepodległości nie zapomnieli, jak głęboko osadzony jest jej ideał w polskiej tożsamości, mówi prof. Andrzej Nowak o swoim nowym dziele Niepodległa! 1864-1924. Jak Polacy odzyskali Ojczyznę, które ukazało się

nakładem wydawnictwa Biały Kruk.

Andrzej Nowak podkreśla, że polska niepodległość ma ponad 1000-letnią tradycję, a jej budowanie, umacnianie i odzyskiwanie było i jest naturalnym dążeniem, wpisanym w historię powszechną politycznych wspólnot. Punktami orientacyjnymi dla niepodległości naszej ojczyzny są przedstawione w pierwszym rozdziale znaki. Andrzej Nowak wymienia ich jedenaście. Pierwszy to pokój w Budziszynie w 1018 r. i powstanie wielkiego państwa Bolesława Chrobrego, a ostatni rok 1978, znak wyniesienia na Stolicę Piotrową kard. Karola Wojtyły oraz zrodzenia się społecznego ruchu wolnościowego Solidarność.

Jakie jeszcze znaki-kamienie milowe naszej historii widzi prof. Nowak tego czytelnik dowie się już z lektury książki Niepodległa!, ale warto dodać, że spojrzenie autora na tę kwestię jest niezwykle oryginalne. Jak nikt inny potrafi on połączyć fakty historyczne i powiązać je ze sobą w zupełnie niezwykły i zarazem logiczny sposób. Dzięki temu jego książki czyta się jak wybitne dzieła literackie, a nie zestaw suchych faktów. Prof. Andrzej Nowak jest prawdziwym pisarzem, w najlepszym, narodowym znaczeniu tego słowa, a Niepodległa! nie stanowi tutaj żadnego wyjątku. Tym samym historyk z Krakowa staje w jednym szeregu z największymi polskimi dziejopisami.

Sens odzyskanej w roku 1918 niepodległości zrozumiemy tylko wtedy, gdy nie stracimy z oczu tego ogromnego dziedzictwa, które chroniła ona przez poprzednie wieki. Ani też tego dramatu, jakim stała się próba zniszczenia tego dziedzictwa przez rozbiory. Nie zrozumiemy też bez takich dzieł jak Niepodległa!, które niesie wielki

ładunek informacji i zarazem objaśnia procesy prowadzące do odzyskania wolności i utrwalenia granic państwa. Książka jest tylko na pozór kroniką lat 1864-1924. Wypunktowane wydarzenia tworzą bowiem bardzo logiczny ciąg historyczny. Autor uświadamia Czytelnikowi trudną drogę do wolności, na której złożono tyle ofiar... Widać jak wielki i różnorodny to był wysiłek z tego trzeba zdawać sobie dziś sprawę, by znów nie utracić ogromu polskiego dziedzictwa. Ta książka nie tylko edukuje, ale wzywa każdego Polaka do systematycznych działań na rzecz ojczyściej wspólnoty, uświadamia sens takiego działania i skutki jego ewentualnego zaniechania.

Różne były koncepcje, różne wizje, ale zawsze na końcu ten sam cel: NIEPODLEGŁA. Jedni zmierzali doń budząc narodowego ducha i walcząc piórem. Inni na deskach scenicznych, przy sztalugach lub partyturach. Jeszcze inni budowali podstawy gospodarcze. Musieli się też znaleźć tacy, którzy zaryzykują własnym życiem, chwycą za broń, a następnie stworzą solidne podwaliny polskiego wojska, bez którego II Rzeczpospolita nawet gdyby powstała, to nie jako suwerenna, lecz jakaś ułomna, pozorowana. Po kilkunastu miesiącach II Rzeczpospolita miała już prawie milionową armię, która odparła i przegoniła bolszewików! Rola Józefa Piłsudskiego jest w tym dziele nie do przecenienia. Oczywiście nad dziełem niepodległości pracowali też inni politycy, już od czasów zaborów. Cóż to były za potężne osobowości spotkajmy się z nimi! Ta książka na to pozwala, również dzięki unikatowej, bogatej warstwie ilustracyjnej.

Termin realizacji: 7 dni roboczych**Nasza cena:** 69.90 złotych

Zapraszam do lektury !

Marcin Dybowski

speaking friend. Victor rolled out of Customs in his wheelchair looking dazed, exhausted, but smiling. A church friend of ours, whose son was also paraplegic, drove us back to our house where they were to spend their first nights in freedom.

Many people, including Catholic Charities, offered to help us resettle this mother and son from Kursk. The Spalding Rehabilitation Hospital in Boston evaluated Victor's condition. They recommended that at this time the five bullets that Victor was carrying in his shoulder not be removed in case the operation were to cause further complications. A handicapped apartment then, mysteriously, became available.

Victor was enrolled in The Pain Clinic at the local Boston area hospital. The nearest Russian Orthodox Church welcomed them into their Congregation.

My wife and I flew down to Juno Beach, Florida to meet Victor's American Uncle and Aunt. Being very elderly, they could not do much for their nephew. They promised to mention him in their Will. Which they did. After they were settled, we drove them down to Connecticut to visit the house where Victor's father had grown up. We took them to the cemetery where his grandparents were buried. Victor hoped that he could be buried beside them.

Victor receive a Pell Grant to study Computer and Business. We received a message from his tutor that Victor was clever and would support himself. Five years later we attended the Court hearing that granted Victor and his mother their American citizenship.

His mother died of a stroke in 2009.

He was last seen riding an electric chair laughing with some friends in a supermarket. I could not and would not take the place of his father.

(A footnote to this case:

Sometime after Victor's shooting, his

mother discovered where his father had been taken to, a hidden camp, known as an 'Internat', 60 miles southwest of Kursk.

She tracked him down there with the help of a friend. These were places where the KGB kept cripples and foreigners, who refused to spy for the Soviet GRU in their own countries. He shouted at her that she would be killed if she were caught.)

Twenty-seven years have passed since all this happened.

I can report with pleasure and pride that "our" Polish Family is doing "just great" as the American expression goes. They added a daughter to their family soon after their arrival in their new home town. My wife and I attended the Confirmation Service of their elder daughter, and the Christening Service of their new daughter, held in the Church of our Keston friend.

The father established his own technology company. The mother has completed twenty-five years working for their local hospital systems. The eldest daughter is now a qualified architect. Their younger daughter is training to be Head of their local Ambulance system.

Yes, Mr. Editor of "Polonia Semper Fidelis". I am writing about you !

My family and I are very proud of you, and what you have achieved. America is fortunate to have inherited you. But you continue to serve and inspire the Polish diaspora around the world.

The World has moved on and Poland is now fully independent. But a disturbing event is happening to her neighbours to the West. 'Refugees/Migrants/Invaders' or whatever you want to call them from the Middle East, North Africa, Somalia and Afghanistan in their hundreds of thousands have been crossing their borders from the south.

They are all claiming political asylum. They are all Muslim, The majority are noted to be men of military age. They

bring with them their wives and their many children. In numbers, they are dangerously changing the demographics of Western Europe. They also bring crime and disease.

Western leaders are either silent or complicit.

The leaders of Poland, Hungary and The Czech and Slovak Republics have refused to accept any Muslim castoffs from the Middle East. They have stated implicitly that they will always be Christian countries; and that their nations are the sacred homes of their people.

Mr Viktor Orban, the Hungarian leader, was quoted as saying yesterday that :

"Marx, Lenin and The Re-education Camps of The Gulag lurk in the shadows of the European Union."

Are any of the countries that make up our Western world listening ?

Germany ? No ! France ? No ! The United Kingdom ? No. Holland ? The brave Mr.Geert Wilders is ! Scandinavia ? No !

The United States is. Yes ! under The Trump Administration.

Canada is not ! Italy and Austria are starting to rebel.

England - my Father's England ! - now holds it first political prisoner of the 21st century: Tommy Robinson. He has worldwide support. This is not going to end well.

Once again, Poland, you and your brave people are leading the way out of this morass.

You are truly once again "The Conscience of The Western World".

J.Ruthven.Ryan.

West Concord, Massachusetts, USA.

June 24 2018.

Wspólna deklaracja premierów Morawieckiego i Netanjahu jednoznacznie przeczy tym słowom pochodzącym z pieśni, jaką kiedyś młodzież polska śpiewała. Kiedyś, kiedy słowo patriotyzm nie było jeszcze na indeksie. *Myśmy przyszłością narodu*, takimi słowami pieśń ta się rozpoczynała.

Przeczytałem już wiele komentarzy do treści owej deklaracji. Wyraźnie dzieli się one na dwie kategorie. Głosy z szeregów obozu rządzącego, dodajmy od razu, chwalcą deklarację i w ogóle porozumienie, którego jest ona rezultatem. I ta druga kategoria diametralnie przeciwnych opinii, powiedziałbym nawet obcesowo atakujących rząd, a zwłaszcza premiera. Przeczytałem też w DoRzeczy opinię Polaka żydowskiego pochodzenia, ale wyznania mojżeszowego, niejakiego pana Janusza Simcha Sujckiego, który nazwał nawet ugodę z Izraelem tragedią. To bardzo mocne słowa i choć ta okoliczność odbiera im do pewnego stopnia siłę argumentacji, to jednak coś w tym stwierdzeniu jest i to musi niepokoić. Nie chodzi o sformułowania, ale o to, że rząd ujawnił jakąś niepewność co do posunięcia bardzo słusznego, choć obciążonego wadą słabej wykonywalności. Chodzi, rzecz jasna o wiadomą ustawę o IPN, zapowiadająca kary za szkalowanie Polski. To jest dobra ustawa, gdyż co, jak co, ale tzw. fake newsy godzące w państwo i naród nie mogą być bezkarne. Tej bezkarności domagają się nasi kalumniatorzy, zresztą wcale nie bezinteresowni i, nasi rodzimi renegaci, ale to jest przecież rzecz zrozumiała. A tymczasem, co czytamy w rzeczonyj deklaracji ?

5. *Opowiadamy się za swobodą wypowiedzi na temat historii oraz wolnością badań nad wszystkimi aspektami Holokaustu, tak aby mogły być one prowadzone bez żadnych obaw o przeszkody prawne, między innymi przez studentów, nauczycieli, badaczy, dziennikarzy, jak również z całą pewnością przez Ocalonych i ich rodziny nie będą oni podlegali odpowiedzialności prawnej z tytułu korzystania z prawa do wolności słowa i wolności akademickiej w odniesieniu do Holokaustu. Żadne prawo nie może tego zmienić i tego nie zmieni.*

6. *Oba rządy z całą mocą potępiają wszelkie formy antysemityzmu oraz dają wyraz swemu zaangażowaniu w zwalczanie jakichkolwiek jego przejawów. Oba rządy odrzucają również antypolonizm oraz inne negatywne stereotypy narodowe. Rządy Polski i Izraela nawołują do powrotu do spokojnego dialogu opartego na wzajemnym szacunku w dyskursie publicznym.*

Deklarację w dniu 27 czerwca 2018 podpisali premier Państwa Izrael Benjamin Netanjahu i premier RP Mateusz Morawiecki.

To wymaga analizy, gdyż tu każdy wyraz jest ważny, a znalazły się tu wyrazy i sformułowania bynajmniej nie jasne i jednoznaczne.

A więc najpierw przypomnijmy istotne treści ustawy o IPN z Ustawa z 26 I 2018 r. :

„Art. 55a. 1. *Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie określone w art. 6 Karty Międzynarodowego Trybunału Wojskowego załączonej do Porozumienia międzynarodowego w przedmiocie ścigania i karania głównych przestępców wojennych Osi Europejskiej, podpisanego w Londynie dnia 8 sierpnia 1945 r. (Dz. U. z 1947 r. poz. 367), lub za inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne lub w inny sposób rażąco pomniejsza odpowiedzialność rzeczywistych sprawców tych zbrodni, podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat 3. Wyrok jest podawany do publicznej wiadomości.*

2. *Jeżeli sprawca czynu określonego w ust. 1 działa nieumyślnie, podlega grzywnie lub karze ograniczenia wolności.*

3. *Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w ust. 1 i 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej lub naukowej.*

Ważne są słowa: „publicznie i wbrew faktom”. One zawężają w sposób istotny podległość karze za, powiedzmy to ogólnie, niesłuszne obwinianie Polaki i Polaków za nie popełnione zbrodnie. Punkt 3 art. 55a wyjmuje od odpowiedzialności czyny „w ramach działalności artystycznej lub naukowej”. Tu już precyzji brak. Bo, jeśli kara następuje za szkalowanie, to przecież forma, w jakiej się to dokonuje nie może być okolicznością łagodzącą. Zresztą wiadomo, co przemyca się pod pozorem wielkiej sztuki czy naukowości. Niemal cała historiografia w państwach totalitarnych ilustruje to zastrzeżenie. Reasumując, krytyka, nawet najbardziej radykalna jest **dopuszczalna jeśli stoją za nią bezsporne fakty**. One, a nie prawdziwa czy rzekoma nauka lub to, co ktoś nazywa sztuką, mają decydujące znaczenie. Odwołajmy się do żywego przykładu. Jest nim książka: *Dalej jest noc*, autorstwa. Engelking, T. Friedela, J. Grabowskiego, D. Libionki, D. Swatek-Niewińskiej, D. Panz, (wyd. Centrum Badań nad Zagładą Żydów 2018, 2 tomy). Rzadko zdarza się, żeby publikacja wydana przez PAN spotkała się z tak rzeczową i obfitą i zasadną krytyką, wykazującą ewidentne błędy w dziele zachodzące. Będąc w swej wymowie totalnym oskarżeniem społeczeństwa polskiego, wprowadzie tylko w 9 powiatach, książka zniesławia jednak cały naród, a mieszkańcy owych powiatów zostali bez wątpienia zniesławieni. Warto by sięgnąć do argumentów podważających rzetelność przekazanych w książce informacji. Są one w obiegu publicznym dostępne, zatem kto ciekaw, niech do nich zajrzy. Pytanie jednak, czy książka ma charakter dzieła naukowego ? Odpowiedź dać trudno, bo nie obędzie się bez subiektywizmu. Jak to się ma do art. 55a/3 ?

To jest właśnie słabość tej ustawy o IPN, bo egzekwowanie jej postanowień jest więcej niż problematyczne.

Z kolei punkt 5 Deklaracji jest faktycznym anulowaniem art. 55a, co jest jeszcze większym błędem niż sam ten artykuł, gdyż podrywa autorytet państwa polskiego i to w sposób upokarzający, gdyż faktycznie pod dyktando innego państwa. Można tu

„Szanowny Panie Jarosławie. Z ubolewaniem obserwujemy to, co się dzieje w ostatnim czasie na arenie politycznej w naszym kraju. Kiedy PiS obejmowało władzę, wielka radość ogarniała nasze serce i byliśmy pewni, że w końcu zapanuje normalność i sprawiedliwość. Ale obserwując to, co teraz dzieje się w rządzie i kto dochodzi do władzy, to możemy Panu uczciwie powiedzieć, że to wielki wstyd i hańba. Jesteśmy niemal pewni, że Pana tak otorbiło lewactwo, że Pan już nie jest w stanie odróżnić co jest normalnością, a co nienormalnością”. Zacytowałem ten obszerny fragment listu z 9 stycznia 2018 r., który napisali do prezesa PiS-u działacze Ekologicznego Forum Młodzieży, ponieważ w doskonały sposób oddaje on nastroje, jakie zapanowały po rekonstrukcji rządu wśród patriotycznego elektoratu. Zaskoczenia i rozgoryczenia nie ukrywało także wielu pravicowych publicystów i pomniejszych polityków partii rządzącej, którzy z niedowierzaniem i oburzeniem przyjęli odwołanie ich ulubionych ministrów, a w szczególności Antoniego Macierewicza. Padły z ich strony mocne słowa o zdradzie prezydenta oraz sukcesie „służb i lewactwa”, którym udało się wyeliminować niewygodnych polityków. Jednak już po kilku godzinach, gdy emocje nieco opadły, a machina propagandowa zaczęła dostarczać „odpowiednich” argumentów, najzagorzalsi krytycy zaczęli się wycofywać z pozycji, na które najwyraźniej się zagalopowali. Wymyślają teraz najbardziej absurdalne wytłumaczenia, które z jednej strony mają usprawiedliwić ich niemoc, bo jest przecież oczywiste, że pravicowa frakcja straciła wpływ na politykę „własnego” rządu. Z drugiej zaś mają utrzymać „ciemny lud” w niezachwianej wierze w nieomyślność prezesa Kaczyńskiego. Takie zachowanie „radykałów” z PiS-u nie powinno zbytnio dziwić, bowiem stan ciężkiego szoku, którego doznali, spowodowany był tym, że zostali pominięci w procesie rekonstrukcji gabinetu i jak widać byli też całkowicie zaskoczeni zmianami. A

paniczny odwrót na wcześniej zajmowane pozycje nastąpił w momencie, gdy przypomniano im stanowczo od kogo zależą ich kariery.

Ciągający się od wielu miesięcy zenujący serial zwany „rekonstrukcją rządu”, jednych ludzi zmęczył, a innym dostarczył ciekawych spostrzeżeń. Na pewno jednak posłużył Kaczyńskiemu do odwrócenia uwagi Polaków od zasadniczych problemów naszego kraju oraz dał mu możliwość dokonania zmian we własnym obozie. Pomijając ocenę działalności zdegradowanych polityków, stali się oni niewątpliwie kozłami ofiarnymi, których poświęcenie ma uspokoić na jakiś czas opozycję oraz pokazać, kto w partii rządzącej ma władzę. Pozostaje jednak „ciemny lud”, który, co widać po pierwszych reakcjach, nie tak łatwo oszukać i kupić byle jakimi obietnicami. Wielu polityków z PiS-u przekonanych jest o tym, że czegokolwiek nie zrobiłby Wielki Sternik, to i tak nie stracą oni władzy i poparcia elektoratu. Nie będą przekonywał jak złudne bywają tego typu kalkulacje, bowiem historia zna wiele przykładów, które weryfikowały podobne założenia. Kaczyński będąc jednak dobrym taktykiem zdaje sobie z tego sprawę, próbuje więc odwrócić uwagę od siebie i zrzucić odpowiedzialność na prezydenta i nowego premiera. Temu właśnie miała służyć jego nieobecność na zaprzysiężeniu rządu. W ten sposób symbolicznie „umył ręce” po odcięciu się od pravicowego i konserwatywnego skrzydła swojej partii. A dla „ciemnego ludu” ma jedynie opowieści o krętej drodze, którą musi podążać drużyna „dobrej zmiany” i prośbę, aby mu zaufać. Trzeba się więc zastanowić: czy warto pokładać ufność w kims, kto odwraca się plecami do własnego zaplecza politycznego ?

Okręt „Dobrej Zmiany” wykonał gwałtowny zwrot w lewo i wszystko wskazuje na to, że będzie teraz konsekwentnie podążał obranym kursem. Można to wytłumaczyć tym, że centrum sceny politycznej było niegdyś miejscem, w którym Kaczyński i jego PC byli trwale

zakotwiczeni. Przejściowe zdryfowanie na prawo było zaś wynikiem niesprzyjających okoliczności i rozpaczliwym szukaniem pomocy w sytuacji, gdy w centrum rozpanoszyła się Platforma Obywatelska, a PiS potrzebował mocnego oparcia po tragedii w Smoleńsku. I jak widać Kaczyński nie zawiódł się na pravicowym elektoracie, który okazał się niezwykle wierny i nie tylko zapewnił mu trwałe oparcie w najcięższych chwilach, ale także uutorował drogę do władzy. Teraz zaś maski opadły i ujawniły się prawdziwe intencje prezesa PiS-u, który cynicznie wykorzystał prawicę do swoich celów, pieszcząc jej ego miłymi dla niej deklaracjami, a jednocześnie wprowadzając destrukcję w jej szeregach, w myśl zasady – „na prawo od nas tylko ściana”.

Dzisiaj już tylko ludzie naiwni mogą wierzyć w kontynuację „rewolucji”, w wyniku której Polacy mieli powstać z kolan. Kaczyński wykorzystał siłę i potencjał obozu patriotycznego do osłabienia „totalnej opozycji” i dokonania wyłomu w centrum. Podkreślam słowo „osłabienia”, ponieważ nie zależy mu na zniszczeniu opozycji, a jedynie na zmniejszeniu jej siły. Dlaczego ? To akurat jest oczywiste, zważywszy na polityczną przeszłość PiS-u. Marzeniem prezesa jest najprawdopodobniej taka rekonstrukcja sceny politycznej, aby Polską rządziło centrum, duopol dwóch partii: centroprawicowej PiS i centrolewicowej PO (lub podobnego tworu), przy jednoczesnej destrukcji na prawicy i lewicy. W ten sposób partie te mogłyby rządzić na zmianę, jak Republikanie i Demokraci w USA lub w ramach „wielkiej koalicji”, jak CDU/CSU i SPD w Niemczech. Niezrealizowane marzenia o koalicji PO-PiS z 2005 r., które rozbiły się wtedy o wybujałe ambicje pewnych polityków wracają teraz jak zły sen. Chociaż już wcześniej mieliśmy do czynienia z próbami nowego rozdania i resetu, bo rozwiązanie Sejmu w 2007 r. było przecież wspólnym przedsięwzięciem polityków z PiS i PO.

Niektórym ludziom trudno w to uwierzyć, ale w rzeczywistości polityka jest brudną i cyniczną grą interesów, w którą jesteśmy mimowolnie wplątani. Za takim właśnie scenariuszem przemawiają twarde fakty, którym nie sposób zaprzeczyć. Niestety, zaledwie po dwóch latach rządów, to prezydent wywodzący się z PiS-u swoimi wetami zakwestionował głębokość zmian ustrojowych w Polsce. To Jarosław Kaczyński z Andrzejem Dudą utajnili przed Polakami aneks do raportu z likwidacji WSI. To oni zdecydowali o zmianie na stanowisku premiera, pozbywając się dobrze ocenianej przez prawicowy elektorat Beaty Szydło na rzecz technokraty Mateusza Morawieckiego. To Kaczyński, Duda i Morawiecki są autorami rekonstrukcji rządu, której konsekwencją jest marginalizacja prawego skrzydła ich partii, co otworzyło im drogę do szukania porozumienia z centrolewicą. Potwierdzeniem tej tezy jest m.in. to, że PiS pomimo posiadania wystarczająco długo całkowitej i nieograniczonej władzy nie doprowadził do skazania jakiegokolwiek ważniejszego polityka z dawno upadłej koalicji, chociaż wcześniej zdecydowanie to zapowiadał. Organy państwowe zarządzane przez prominentów z PiS-u działają tak, jakby nie chciały zrobić zbyt dużej krzywdy szubrawcom, którzy przez dziesięciolecie rozkradali Polskę. Nie należy przy tym mieszać sprawy rozliczenia poprzedniej ekipy z prywatną wendetą prezesa Kaczyńskiego, którego marzeniem jest wsadzenie do więzienia Donalda Tuska i jego pomagierów, albo chociaż wytarzanie ich w smole i pierzu, a następnie przegonienie ulicami ku uciesze gawiedzi. Jest to zrozumiałe, ponieważ obarcza on Tuska winą nie tylko za tragedię smoleńską, ale także za fiasko planów zbudowania koalicji PO-PiS, o czym niektórzy już zapomnieli.

Zdaję sobie sprawę, że znajdą się ludzie, którzy stwierdzą, że przedstawione tu fakty, to tylko oderwane od rzeczywistości spekulacje. Jeśli się jednak głębiej zastanowią, to dostrzegą

w nich zarysy ujawniającego się planu, który ma na celu nie tylko rekonstrukcję rządu, lecz całej sceny politycznej. Świadczy o tym nowy skład ekipy rządowej, w której zabrakło polityków konserwatywnych i szczerze prawicowych. Mamy za to nieformalną koalicję twardogłowych aparaczyków wywodzących się najczęściej z dawnego PC oraz różnego rodzaju uciekinierów i przybłędów rodem nie tylko z Platformy, ale także z niesławnej Unii Wolności czy Unii Demokratycznej, którym patronują Jarosław Gowin i Mateusz Morawiecki. To ci dwaj politycy zapewniają przytulne schronienie parlamentarzystom wyrzucanym z innych klubów, którzy po latach „postu” łakną lukratywnych rządowych posad i sutych apanaży. Schetyna tymczasem realizuje swoją część planu, robiąc porządki w PO i siejąc zamęt wśród „totalnej opozycji”, po to, żeby na lewo od PiS-u umocnić dominację swojej formacji, czemu właśnie służy destrukcja pozostałości po (nie)Nowoczesnej. Nie musi być to wcale efekt jakiegoś tajnego porozumienia między tymi dwoma graczami, ale niewątpliwie sprzyja to realizacji planów Kaczyńskiego.

Ważną misję, chociaż wcześniej niedocenianą, wypełnia klan Morawieckich. Senior rodu Kornel spełnił już rolę przysłowiowego „konia trojańskiego”, który miał przejąć ugrupowanie Kukiz'15, a jak mu się nie udało, to doprowadził do jego rozbitcia i osłabienia. Ciekawe informacje na ten temat przedstawił niedawno Paweł Kukiz, który ujawnił kulisy negocjacji z marszałkiem seniorem przed wyborami do Sejmu w 2015 r. Powiedział on, że Kornel Morawiecki: „Przyjechał [...] na dwa dni przed koniecznością oddania list z nazwiskami kandydatów do PKW, z całą ekipą Solidarności Walczącej. [...] Otoczyli mnie i mówią: »koniecznie musisz zmienić jedynek. Musimy postawić 14 jedynek Solidarności Walczącej, bo to są prawi ludzie, to są ludzie czynu, ludzie z tej prawdziwej Solidarności«”. Kukiz zgodził się wtedy na wystawienie tylko czterech „jedynek” ze stajni Kornela, przyznając ostatnio, że gdyby „uległ, to już

dawno byłoby po klubie”. Opisująca sytuacja pokazuje, że Kornel Morawiecki, co zresztą sam otwarcie przyznaje, miał od dawna zamiar zbudować zaplecze polityczne dla swojego syna i do tego celu postanowił wykorzystać inicjatywę stworzoną przez Kukiza. Ostatecznie nie udało mu się jednak przejąć kontroli nad tym klubem. Dlatego z grupką swoich pomagierów założył koło Wolni i Solidarni, koncentrując się na wyciąganiu kolejnych posłów od Kukiza i robieniu klaki synowi Mateuszowi, który przebył długą drogę „od bankstera do premiera”.

Pomimo wielkich wysiłków czynionych w celu dorobienia nowemu premierowi kombatanckiego życiorysu, wciąż musi się on podpierać dokonaniem swojego ojca, bo przy braku jakiegokolwiek dorobku politycznego jego pozycja w partii jest niezwykle słaba. Nieciekawa jest także jego przeszłość, bowiem pomimo pewnego sukcesu zawodowego, nie został jednak rekinem finansjery, a kierowany przez niego bank ma raczej wątpliwe zasługi dla rozwoju polskiej gospodarki. Doradzał też premierowi Tuskiemu, co w pokrętny sposób próbuje tłumaczyć Kornel, który twierdzi, że jego syn miał także propozycję współpracy od prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ale podobno ją odrzucił, bo musiałby wtedy zrezygnować z doradzania liderowi Platformy, a tego zrobić „nie wypadało, tuż po przyjęciu tej funkcji od premiera”. Mateusz Morawiecki został także w 2013 r. nagrany przez kelnerów w restauracji „Sowa i Przyjaciele”, gdy na zakrapianej kolacji z kolegami po fachu komplementował ekipę Donalda Tuska, chwalił Angelę Merkel, drwił z zaangażowania państwa w gospodarkę i ostro krytykował młode pokolenie. Możemy tam również usłyszeć knajacki język nadużywany przez obecnego premiera, co w przypadku innych nagranych gości wspomnianego lokalu spotykało się w wielkim oburzeniem jego patronów z PiS-u. Lecz przecież nie od dzisiaj wiadomo, że faworytom prezesa Kaczyńskiego więcej wolno. Jemu po prostu niechcący wymyślono się to i owo.

Warto więc zadać ważne pytania: kiedy Mateusz Morawiecki prezentuje swoje prawdziwe poglądy? Podczas prywatnych spotkań z przyjaciółmi, gdy może sobie pozwolić na szczerość? Czy może wtedy, gdy prezentuje „ciemnemu ludowi” pokaz slajdów i opowiada o świetlanej przyszłości, jakiej doświadczymy pod jego rządami? A poza tym, gdzie się podziały pozostałe taśmy, na których uwieczniono głos złotoustego premiera?

„Za co wy mnie chcecie odwołać?” – zapytała Beata Szydło 7 grudnia 2017 r. podczas głosowania nad wotum nieufności, o które wnioskowali posłowie Platformy. Kilka godzin później pani premier została odwołana decyzją prezesa Kaczyńskiego, bez podania wiarygodnych przyczyn, chociaż wcześniej bronił on jej rządu i twierdził, że to najlepszy gabinet w historii. W przypadku Mateusza Morawieckiego można by więc śmiało zapytać: za co powołano go na urząd premiera? Po co była potrzebna roszcza na tym stanowisku, skoro rząd działał dobrze, wicepremier Morawiecki miał w nim mocną pozycję, a najważniejsze decyzje zapadały na Nowogrodzkiej? Mówiąc szczerze, to zastanawiałem się nad tym zagadnieniem dość długo i po usunięciu grubej warstwy propagandy z medialnego przekazu, doszedłem do wniosku, że nowy premier nie ma właściwie godnych uwagi dokonań. Jest podobno autorem programu gospodarczego partii rządzącej, ale niewiele z tego wynika, bo przecież „papier jest cierpliwy i wszystko przyjmie”, istota sprawy tkwi zaś w tym, żeby mówić, pisać i robić to, w co się wierzy. A w tym względzie są wątpliwości co do wiarygodności młodszego Morawieckiego. Jego kariera na salonach obecnej władzy przypomina wcześniejszy transfer Zyty Gilowskiej do PiS-u, która najpierw brylowała w Platformie, aby po skłóceniu się z jej liderami trafić pod skrzydła prezesa Kaczyńskiego. Z jednej strony jest to dowód na jakąś przedziwną słabość tej

partii do wyrzutek z PO, a z drugiej na ubóstwo kadr, które mogłyby się zająć sprawami gospodarczymi. Dlaczego Kaczyński sięga wciąż do zasobów kadrowych politycznego przeciwnika, nie bacząc na to, że w ten sposób polską gospodarkę permanentnie „reformują” zatwardziali liberałowie? Dlaczego nie skorzysta z pomocy innych ekonomistów? No cóż, wiele wskazuje na to, że prezes PiS-u nie zna się na ekonomii i dlatego z taką łatwością daje się omotać różnym „wizjonerom”. Poza tym spychanie na innych odpowiedzialności za stan narodowego gospodarstwa jest mu zapewne na rękę i idzie w parze z jego zamierzeniami, ponieważ im więcej przytuli sierot po Donaldzie, tym mocniej zakotwiczy się w centrum sceny politycznej. Jednocześnie będzie mógł sobie pozwolić na wyrzucenie za burtę niewygodnych prawicowych „oszołomów”, którzy, jak Krystyna Pawłowicz, biją na alarm i lamentują, że jest już „tyłu chętnych na statek koalicji Zjednoczonej Prawicy, że zatopią PiS z jego kapitanem”.

Jeżeli się zastanowić nad dokonaniem Mateusza Morawieckiego, to trzeba podkreślić, że dwa lata jego rządów w gospodarce niewiele wniosło i na prawdziwe zmiany przyjdzie nam jeszcze długo poczekać. Pomimo rozlicznych obietnic, wprowadzane dla przedsiębiorców udogodnienia są jedynie drobnymi korektami niewydolnego systemu. Podatki i składki na ZUS wciąż rosną, obcy kapitał dławi rodzimą przedsiębiorczość, rentownych inwestycji jest niewiele, frankowicze nie otrzymali żadnej pomocy i tylko sektor bankowy może czuć się zadowolony, bo najwyraźniej nie będzie musiał płacić większych danin do budżetu. Morawiecki chwali się dobrą koniunkturą i wskaźnikami, choć niewiele w tym jego zasługi. Za to rośnie zadłużenie, a on przez dwa lata nie poradził sobie z podatkami od hipermarketów. Niewiele go może usprawiedliwiać, będąc bowiem wicepremierem oraz ministrem rozwoju i finansów stał na czele połączonych

resortów, które miały ogromne możliwości w zakresie polityki gospodarczej. Jednak poza zwyczajnym zarządzaniem i uprawianiem często kreatywnej księgowości mało zrobił dla autentycznego i trwałego rozwoju gospodarki, o czym mogą dużo powiedzieć nasi rodzimi przedsiębiorcy. Wątpliwym jego sukcesem jest też sprowadzenie nad Wisłę amerykańskiego banku JP Morgan, który, jak powszechnie wiadomo, był jednym z głównych sprawców światowego krachu finansowego, co jednak nie przeszkadzało Morawieckiemu stwierdzić, że w ten sposób „Polska pokazuje swój lwi pazur kompetencji”.

Oficjalna wersja głosi, że Mateusza Morawieckiego zrobiono premierem w celu przyspieszenia rozwoju gospodarczego, ocieplenia wizerunku Polski za granicą i poprawienia relacji z Brukselą. Jeśli chodzi o sprawy gospodarcze, to już opisałem jego marne osiągnięcia i wątpię, aby nagle coś się znacząco zmieniło w tej materii. W stosunkach z zagranicą może natomiast tkwić sedno przeprowadzonej w obozie władzy rewolucji kadrowej. Lecz wbrew zapewnieniom propagandy rządowej nie chodzi tu o zabiegi wizerunkowe, tylko o zasadniczą zmianę postawy wobec Unii Europejskiej. Ujął to celnie Kazimierz Ujazdowski, który oceniając wizytę Morawieckiego w Brukseli jako „zmianę stylu a nie treści”, wyraził powątpiewanie czy jest to wystarczające, bo raczej „potrzebna jest reorientacja polskiej polityki europejskiej”. No właśnie, rozumieją to polscy i unijni politycy robiący grunt pod porozumienie, a właściwie pod kapitulację Polski przed brukselskim dyktatem. Świadczą o tym sztuczne uśmiechy i poklepywania w czasie spotkania Morawieckiego z Junckerem, a jeszcze dobitniej żenujące lizusostwo nowego ministra spraw zagranicznych Jacka Czaputowicza, który ugania się za unijnym komisarzem Franssem Timmermansem. Jak bowiem

inaczej nazwać odbyte w pośpiechu spotkanie z wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej na lotnisku w belgijskiej stolicy, którego jedynym efektem jest wymiana numerów telefonów i zapowiedź umówienia się na kolejną rozmowę. Czy nie jest to upokorzeniem dla Polski, gdy po pełnym godności przeciwstawianiu się ingerencjom czynników zagranicznych bije się pokłony unijnym kreaturom? Po co były te wzniosłe słowa o powstawaniu z kolan, gdy zaledwie po dwóch latach przedstawiciele naszego kraju znów płaszczą się w Brukseli?

No cóż, widocznie zostaliśmy oszukani i czas, w którym Polska, przynajmniej w rządowej propagandzie i mniemaniu wielu rodaków, odgrywała rolę suwerennego państwa, właśnie się kończy. Ogłosił to w pewnym sensie premier Morawiecki już w swoim exposé zapowiadając dostosowanie się do wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie Puszczy Białowieskiej, a potwierdziła to również wizyta Czaputowicza w Berlinie. Jedyną reakcją szefa polskiego MSZ na wypowiedź niemieckiego ministra Sigmara Gabriela w sprawie reparacji wojennych, który uznał, że ta kwestia została już „uregulowana i zatwierdzona przez polski rząd jeszcze w latach dziewięćdziesiątych” i że tą sprawą powinni się raczej zająć naukowcy, ponieważ problem ten jest „jasny pod względem prawnym”, było stwierdzenie, że „na tym etapie nie jest to kwestia, która stanowi jakiś balast w stosunkach między rządami”. Jeśli dodać do tego wizję polityki imigracyjnej serwowaną przez Kornela Morawieckiego, który twierdzi, że w tej materii jest zgodny z synem, zakładającą wyrażenie zgody na przyjęcie do Polski 7 tys. imigrantów w ramach tzw. relokacji oraz pełne poparcie nowego premiera dla sprowadzania milionów Ukraińców, to mamy do czynienia z całkowitym porzuceniem deklarowanych wcześniej wartości. Mogło się to odbyć pod warunkiem

„buntowniczych” żywiołów w PiS i utrzymania elektoratu w stanie nieświadomości, co do prawdziwych intencji rządzących. O wypranie Polakom mózgow zadbał już Jacek Kurski, który jest przekonany, że „ciemny lud wszystko kupi”, natomiast potencjalnych „buntowników” spacyfikowano zaskakującymi dla nich dymisjami i brutalnym szantażem. Dowodem na to jest gruntowna kuracja przeczyszczająca w MON, z którego Błaszczak wyrzuca wszystkich ludzi powiązanych z Macierewiczem.

Stanisław Michalkiewicz twierdzi, że na zmianę „Polską rządzą trzy stronnictwa: ruskie, pruskie i amerykańsko-żydowskie” i trudno się z nim nie zgodzić, ponieważ obserwacja polskiej sceny politycznej dostarcza takich właśnie refleksji. Jak bowiem inaczej ocenić stałą ingerencję w nasze sprawy ze strony czynników zewnętrznych, czy niezwykle aktywność izraelskiego lobbyisty Jonny’ego Danielsa, który niewątpliwie ma duży wpływ na polską politykę. Ten założyciel i prezes Fundacji „From The Depths” zorganizował już w 2014 r. w Krakowie pierwsze w historii wyjazdowe posiedzenie izraelskiego Knesetu i regularnie gości u siebie na szabasowych kolacjach członków obecnego rządu. Bez problemu dociera do gabinetów najważniejszych osób w państwie, odwiedzając Jarosława Kaczyńskiego, Andrzeja Dudę, Mateusza Morawieckiego, Piotra Glińskiego i wielu innych dygnitarzy z PiS-u. Nie mam zamiaru demonizować wpływu Żydów na naszą politykę, ale każdy rozsądny człowiek przyzna, że coś jest na rzeczy, gdy nikomu wcześniej nieznany młody weteran izraelskiej armii, Jonny Daniels, w niedługi czas po przybyciu nad Wisłę, zaczyna brylować na salonach polskiej polityki. I trzeba przyznać, że osiąga zadziwiające rezultaty, bowiem efektem jego starań są miliony płynące na konto jego fundacji ze spółek skarbu państwa i ogromne dotacje przyznawane przez

wicepremiera Glińskiego na ratowanie dziedzictwa żydowskiego. Dzieje się to w sytuacji, gdy polskie dziedzictwo na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej popada w okropną ruinę. Nie jest też chyba dziełem przypadku, że z rządu wyrzucono ministrów uchodzących w opinii publicznej za rzeczników polskiego patriotyzmu, a swoje stołki zachowali wszyscy miłośnicy kosztownych specjałów serwowanych przez Danielsa na jego szabasowych kolacjach.

Musi upłynąć jeszcze trochę czasu zanim dla wszystkich stanie się jasne w co gra PiS, ale już dzisiaj można zauważyć, że nowy rząd przypomina nieco spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, w której Morawiecki jest prezesem (za rządu, Duda szefem rady nadzorczej, a Kaczyński właścicielem kapitału politycznego. Triumwirat ten zdaje się teraz oczekiwać z pewnym niepokojem na wizytę windykatorka zza Oceanu, który będzie chciał zrealizować ogromne roszczenia żydowskie wobec Polski. Zapowiedzią tych działań stał się niedawno uchwalony przez Senat Stanów Zjednoczonych Akt S.447, o czym niestety milczą krajowe media. Warto więc na koniec podkreślić, że wbrew temu, co propaganda rządowa stara się nam wmówić, to właśnie ci trzej ludzie ponoszą obecnie wyłączną odpowiedzialność za to, co się dzieje w Polsce. Mają całkowitą władzę i duże poparcie społeczne. Dlatego nie mogą „umyć rąk” od odpowiedzialności za uprawianą przez siebie politykę, bo wszystko odbywa się za ich wiedzą i zgodą. Jeszcze nie raz przyjdzie nam przecierać oczy ze zdumienia, ale już dzisiaj trzeba sobie jasno powiedzieć, że PiS stopniowo i konsekwentnie porzuca hasła, dzięki którym zdobył nasze poparcie i władzę. Dlatego jedynym wyjściem jest pokazanie Polakom, że na prawo od PiS-u istnieje potencjał na zbudowanie nowej i prawdziwie polskiej partii.

Timmermansa konterfekt

Najpierw widać tylek,
Potem tulów zgięty,
Ciasną marynarkę
I zadek wypięty.

Czy zapytasz: kto to?
Timmermans to przecie
W kółko i z ochotą
Bzdury swoje plecie.

Sam przeszłość mający
Mówią, że szemraną
U nas też chroniący
Kastę z kręctw znaną.

Broni jej zajadle,
skamle u Putina:
Bo nóż ma na gardle
Targowicka gadzina.

Bowiem się skończyło
Łajdackie rządzenie.
Miało być, jak było,
A będzie więzienie.

Może także ciebie
Za przekręty wsadzą,
Bo tuczylesz siebie
Kiedy byleś władzą.

Nie w Unii oczywiście,
Ale w swej ojczyźnie.
Tam też jesteś na liście
Umoczonych w lewiznie.

Może więc nie wracać
Od Putina, przyjaciela
U siebie prycza i praca,
U Putina wygodna cela.

Praworządność EU próby
Raj to dla wszelkiej hołoty.
Strzelanina i rozróby
Gejolezbijskie zaloty.

Tym byś nas zainfekował
By wszędzie szambo było.
By Polak w nim zanurkował.
To się wam zawsze marzyło.

Temida

Na Olimpie siedzi i się zżyma
Mając stale przed oczyma
Grandę w togach przystrojoną
W Sąd Najwyższy zamienioną.

Ślusznie się bogini gniewa
Że komuś się zachciewa
Jej imienia nadużywać,
Gangi pod togą ukrywać.

Jedni siedzieć idą do kicia
Bo skradli coś do wypicia,
Coca colę dla przykładu.
Czy marchewkę do obiadu.

I już zrobiono im rozprawę
Że to niby na poprawę
Liczyć ich nie można
Bo kradzież rzecz to zdrożna.

Zwłaszcza drobna fuszera,
Jakiegoś głodnego frajera.
Co innego ktoś z socjety,
Taki nie posiedzi, niestety.

Bo zakosił grube miliony
I dobrze jest już ustawiony.
Świat przed nim stoi otworem
Poważnym jest inwestorem.

Nie może być oskarżony,
Bo przecież ukradł miliony,

Do elity, high life'u należący
Fundacje hojnie wpierający.

Po wysokie urzędy sięgając,
Autorytet społeczny mając!
I takiego ścigać za przekręty?
Skandal to wprost niepojęty.

Lecz się nie lękaj finansisto,
Temida cię obroni i czysto
Będzie w twym życiorysie.
A o sumienie martwić się?

Nie wypada, skoro jest Biały
Orzeł, Restituta, wspaniały
Pałac w Konstancinie, czy
Po pegeerach dobra na wsi.

Tak więc, Temido, bogini,
Nie musisz robić ze świni
Uczciwego obywatela.
Ani diabła na siłę wybielać.

Naprzód lecz nigdy w tyl... (dokończenie)

stosować ekwilibrystkę słowną, ale to nie daje, bo fakty są nieubłagane. A konsekwencje łatwe do przewidzenia. Zespół Engelking i spółka dalej będą otrzymywać miliony od polskiego podatnika, by mogli mu szyć buty w kraju i za granicą, mając w Parlamencie Europejskim silną targowicę. A Polska dotąd bezbronna wobec szargających jej dobre imię nadal niech chodzi w worze pokutnym. Za co ? Może za to, że w 1939 roku nie poszła razem z Hitlerem na podbój świata. Patrząc na to, co dziś się dzieje, wypada prawie zastanowić się, czy nie byłoby to najlepszym rozwiązaniem. Bo może w końcu zabrakło by i tych, co nas dziś opluwają, za nasze i cudze pieniądze.

Zygmunt Zieliński